N^er 7.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI
czyli
DZIENNIK NAUK i UMIEJĘTNOŚCI.

Rok 1818. *Miesiąc Lipiec.*

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI wychodzi w pierwszym dniu każdego miesiąca. Każdy numer składa się z sześciu przynaymniéy arkuszy. Cztery numera składaią tom ieden, do którego osobny iest tytuł i reiestr rzeczy.

Prenumerata w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Dworu Królestwa Polskiego Drukarzy i Księgarzy, przy ulicy Krakowskie Przedmieście, N^ro 415. wynosi półrocznie bez poczty, Zł. 22; na rok cały Zło. 40.

Dostać nadto można tego Pamiętnika *w Krakowie* u Józefa Mateckiego, *w Poznaniu* u JPana Kutznera, *w Kaliszu* u Gabryela Karpińskiego, *w Wilnie* u Józefa Zawadzkiego, *we Lwowie* u B. Pfaffa, księgarzy, iako téż [w] Pocztamtach w Królestwie Polskiém za cenę nieco wyższą, która iednak 54 zło. rocznie przechodzić nie może. W państwie Rossyyskiém [n]a Pocztamtach Litewskich za 53. zł. 10. gr. rocznie.

Listy do kantoru Pamiętnika lub do Redaktora *franco* przesyłane być maią.

Pamiętnik Warszawski zawierać ma wszelkie pisma, które czytelników polskich interesować, a zatém oświecić lub przyzwoicie rozerwać mogą. Mieścić się przeto będą wszelkie rozprawy, nie tylko oryginalnie w polskim ięzyku napisane, ale i z obcych ięzyków tłómaczone; vyimki z dzieł obcych powszechny maiące interes; wiadomość o odkryciach i wynalazkach wszelkiego rodzaiu, tudzież o celnieyszych towarzystwach uczonych, ich usiłowaniach i postępach, iako téż o instytutach znakomitszych; poezye bądź oryginalne bądź z obcych przekładane wzorów; recenzye czyli rozbiór dzieł polskich lub o Polszcze mówiących; nakoniec rzeczy rozmaite. Wszelkie pisma do umieszczenia w Pamiętniku stosowne, nawet uwagi nad rzeczami w Pamiętniku drukowanemi, napisane w tonie przyzwoitym, a przesłane do redakcyi pod adresem księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie, z należną przyięte będą wdzięcznością.

PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1818.

LIPIEC.

OBRAZ HISTORYCZNY

Wyspy St. Domingo, zwłaszcza buntu Murzynów, pod dowództwem Toussaint-Louvertura, Dessalina, Krysztofa i t. d.

(*Dokończenie.*)

Dwudziestu dwóch Francuzów uszłych z St. Domingo, napotkani i zrabowani od Kaprów angielskich, i przez nich do Jamayki zawiezieni, uzyskali pozwolenie udania się do Ameryki południowéy, gdzie stanąwszy w nayopłakańszym stanie, nie mogli się spodziewać żadnego wsparcia od będących tu agentów francuzkich, bo ci iedynie upoważnieni byli do

dawania pomocy samym tylko urzędnikom rządowym. Zaledwo o tak nieszczęśliwém położeniu swych ziomków dowiedział się znayduiący się pod ów czas w Filadelfii *Hieronim Bonaparte*, niezwłocznie nieszczęśliwym tym pośpieszył na pomoc, zapłacił za nich koszta przewozu, i naygwałtownieyszym zaradził potrzebom, żądaiąc iedynie, aby czyn ten zachowano w sekrecie. Lecz wdzięczność nie mogła go długo utaić, a uzyskane dobrodzieystwa tém prędzéy są iawne, im ie bardziéy zasłona skromności okrywa.

Jakkolwiek przytoczone dotąd postępki Anglików są oburzaiące i barbarzyńskie, przecież są niczém w porównaniu z temi, które nam ieszcze opisać wypada.

Po zupełném oddaleniu się woysk francuzkich z St. Domingo, uznał Dessalin, że plan dawniéy iuż przez niego ułożony wytępienia białych osadników, iako ieszcze nie dosyć doyrzały, pod pozorem niby dobroczynnych widoków wstrzymać mu wypadało, iuż to dla lepszego porozumienia się w téy mierze z Anglikami, którzy będąc panami morza w tych stronach, mogli iedynie przeszkodzić wynoszeniu się z wyspy; iuż dla rozstawienia woyska na lądzie, aby przerwać wszelką kommunikacyą nieszczęśliwym z częścią Hiszpańską wyspy, iedyną dla nich ucieczką. Aby,

dopiąć takowego zamiaru, łagodnością niby swoią wstrzymywał osadników od ucieczki, a tymczasem dawał swoim agentom sposobność do przygotowania wszystkiego, co do dokonania ułożonego przez niego gwałtu było potrzebném.

Wskutek tego, swoiém i swoich dowódzców imieniem, Krysztofa i Clervaux, wydał odezwę; z któréy równie iak z pism obelżywych następnych, wykazuie się widoczne uczestnictwo w téy mierze Anglików. Oto są z nich niektóre wyiątki:

„ Niepodległość St. Domingo ogłoszoną została. Odzyskaliśmy naszą pierwiastkową godność i prawa; poprzysięgamy że ich więcéy żadnéy potędze ziemskiéy wydrzeć sobie nie damy. Okropna zasłona błędu na zawsze starganą została; biada temu, ktoby się ważył krwawe iéy szczątki na nowo łączyć."

„ Właściciele St. Domingo po cudzych tułaiący się kraiach! wydaiąc te odezwę niepodległości, nie iest bynaymniéy celem naszym czynić pomiędzy wami różnicę i tamować wam powrót do waszych maiątków; precz od nas myśl tak niesłuszna. Wiemy z pewnością, że są pomiędzy wami tacy, co żałuiąc swych przeszłych błędów, wyrzekaią się na zawsze wszelkich niesłusznych uroień, i uznaią słuszność sprawy, za którąśmy ciągle

przez lat dwanaście krew naszą przelewali. Ku tym, którzy nam słuszność przyznaią, braterską okazywać będziemy miłość, niech zaufaią na zawsze naszemu ku nich szacunkowi i przyiaźni, i na łono nasze powrócą. Bóg który nas broni, Bóg wolnych ludzi, nakazuie nam wyciągnąć ku nim zwycięzkie ręce."

„Lecz ci, co nierozsądną upoieni dumą, stali się niewolnikami występnych przywłaszczeń, i tak dalece są zaślepieni, iż mniemaią, iakoby sami tylko nayistotnieyszą część rodu ludzkiego składali, ci, niech się nigdy do St. Domingo nie zbliżą."

„Poprzysięgliśmy odtąd, nie słuchać więcéy głosu przebaczenia dla żadnego z tych, któryby się poważył wspomnieć nam o niewoli. Dla ludu, któremu náświętsze dobrodzieystwo wydrzeć usiłuią, nic nie masz nad to drogiego, czegoby nie ważył; wszelkie środki są prawe."

„Jeżeli w zaszłych dawniéy wzburzeniach niektórzy mieszkańcy, na których nie mogliśmy się uskarżać, padli ofiarą od małéy liczby żołnierzy i rolników, którzy pamiętni swych dawnych cierpień, w uniesieniu i zapale, nie umieli dobrych i spokoynych mieszkańców od złych i okrutnych rozróżnić, nad zgonem ich tak smutnym ze wszystkiemi czułemi duszami łzy wylewamy gorzkie; o-

świadczaiąc przed światem, cożkolwiek przeciwko temu źli ludzie zarzucić mogą, że morderstwo podobne, mimo naszéy woli i serca dokonane zostało. Lecz teraz, gdy przed wschodzącą zorzą pokoiu, burzliwe nawałności znikaią, i wszystko na St. Domingo nową przybiera postać, rząd téy osady stanie się odtąd panowaniem sprawiedliwości."

Ta podstępna odezwa oczekiwany od niego uzyskała skutek. Wielu osadników, których postrach rozpędził, zaczęło na nowo do swych siedzib powracać, a ci, którzy w nich odważnie pozostali, nie myśleli iuż o ucieczce. Tym czasem wśród tego uspokoienia osadników, przewrotny naczelnik Murzynów, starał się usilnie o przyśpieszenie ich zguby. Obieżdżał rozmaite stanowiska w osadzie, zgromadzał dowódzców, zachęcał ich do krwi przelewu; aby się zaś o ich gorliwości w dopełnieniu ułożonego przez siebie gwałtu, tém lepiéy zapewnić, zobowiązywał ich do tego nayokropnieyszemi przysięgami. W tym także celu utrzymywał poufałą i taiemną korrespondencyą z Gubernatorem Jamayki; obydwa iedne maiąc widoki, iednym ożywieni duchem, przesyłali sobie nawzaiem urzędowe pisma, agentów, podarunki; i zapewne w téyto korrespondencyi los mieszkańców St. Domingo rozstrzygniętym został. Samo sprzeciwienie się

Gubernatora Jamayki byłoby dostateczném do wstrzymania niegodziwych Dessalina planów. Niepodlega więc wątpliwości, że ten nieludzki Anglik, stosownie do danéy sobie od swego ministeryum instrukcyi, podpisał wyrok śmierci na wszystkich Francuzów na St. Domingo i oddał ich pod miecz Murzynów.

Gdy iuż wszystko przygotowano, i zapewniono się, że nikt z wyspy nie uydzie, Dessalin nową ustawą zapowiedział mordy. Ustawa ta w któréy St. Domingo podawnemu nazwano *Hayty*, między innemi to w sobie mieściła.

„ Zważaiąc że na wyspie téy znayduią się ieszcze osoby, które i przez swe buntownicze pisma i oskarżenia należały do wieszania, mordów, rozstrzelań przeszło sześciudziesiąt tysięcy naszych braci; że indywidua te należąc do klassy morderców, powinny być pod miecz sprawiedliwości oddane; naczelny zatém Jenerał Gubernator stanowi co następuie:

„ Każdy z Jenerałów Dywizyi w swoim oddzielnie obwodzie wszystkie osoby w czasie ostatniéy woyny do mordów i rzezi należące poymać rozkaże, z imion i nazwisk straconych osób listę ułoży, i takowę naywyższemu dowódzcy do ogłoszenia prześle."

„ Srodki takowe ten maią zamiar, aby okazać narodom, że iak tym wszystkim którzy

względem nas okazuią otwartość i przyiaźń, udzielamy schronienia i opieki, tak bez wszelkiego względu postępuiemy z temi, którzy się krwią dzieci naszych Hayty zbroczyli."

Wyrok podobny ogłaszaiący śmierć i zniszczenie dotknął iak piorun nieszczęśliwych mieszkańców. Któż podoła opisać ich przerażenie, w tak nagłém przeyściu od nadziei do nayokropnieyszéy rozpaczy? gdzie się ukryć, gdzie znaleźć przytułek w kraiu pełnym oprawców i katów? iakiegoż czucia można się było spodziewać po dziczy, nawykłéy do przelewu krwi ludzkiéy i ślepą tylko zemstą wiedzionéy!

Tak przykremu położeniu tych nieszczęśliwych niepowściągniona zaiadłość morderców położyła niezabawem koniec. Chciano wprawdzie w początkach zamierzonéy rzezi, nieiaką nadać formalność prawa, przez ustanowienie trybunałów, aby te przeznaczonym ofiarom wyroki ogłaszały. Zdawało się w początkach, że wywołanie z kraiu, miało tylko rozciągać się do niektórych familiy; chciano nakoniec wyiąć z pod tego prawa niektóre niewiasty, zdolne do pracy w polu, lub zaspokoienia rozpusty morderców; w końcu iednak wszystkie te odrzucono wyiątki, wywołania

stały się coraz powszechnieyszemi, a nakoniec rozlew krwi rozciągnął się do całéy osady.

Mordy takowe blisko trzech miesięcy wciąż trwały, a towarzyszące im okoliczności, ieśli kiedy o nich wzmiankę uczynią dzieie, okropnością przerażą, bo znaiome iuż dotąd, zgrozą przeymuią. Komuż tayna iest śmierć nieszczęśliwego *Lacassade z Bordeaux*? Przybył do niego Dessalin otoczony swym sztabem; *Lacassade* cały swóy dom i maiątek oddał na łup tym zbrodniom, przecież po obiedzie, który razem iadł z niemi, porwany od nich, zwolna zamordowanym został w ten sposób: Rozciągnięto go na stole przy którym był obiad; na przemian i w równych chwilach topili mordercy w piersiach iego swe puginały, dopokąd ostatniego nie wyzionął ducha, i gdy iuż więcéy śmiertelnemi bólami iego cieszyć się nie mogli. Tę tak okropną scenę zakończono wymordowaniem wszystkich domowników.

Nie można tu pominąć czynu wcale innego rodzaiu. Zostawieni w czasie ustępu z miasta *Cap* po szpitałach żołnierze Francuzcy, posłyszawszy o wymordowaniu białych, wzruszeni tém barbarzyństwem, mimo słabości sił, uczuli na nowo w sobie odwagę. Uzbroiwszy się w to wszystko czego tylko dopadli, pośpieszyli na ratunek swym ziomkom. „Stóycie mordercy! zawołał z nich ieden, usiłuiąc na

próżno zasłonić przed zabóyczym mieczem nieszczęśliwych dzieci uciekaiących gromadą, my to za nich z wami walczyć będziemy, nas to a nie te słabe i niewinne stworzenia, które wam nigdy nic złego nie wyrządziły, poświęcić powinniście." — Jakoż wszyscy ci wielkomyślni woiownicy, walcząc do ostatniego tchu, i zasłaniaiąc swemi piersiami nieszczęśliwych współziomków, padli na mieyscu ofiarą swéy gorliwości.

Gdy tak niesłychane popełniano gwałty, gdy wściekli zabóycy z orężem w ręku po górach, dolinach i lasach rozpaczaiące i od całéy opuszczone natury ścigali ofiary, gdy niewinność, cnota, wiek, wstydliwość, i wszystko co świętém iest pomiędzy ludźmi, stawało się łupem tych drapieżnych tygrysów; właśnie w tym czasie kapry angielskie przy samych krążyły brzegach, aby znaczna ieszcze Francuzów liczba, która wśród rozlicznych niebezpieczeństw życie swoie ocaliła, żadnego i na morzu nie znalazła ratunku; a okrutną w téy mierze podwaiaiąc ostrożność, okrętom nawet neutralnym zdaleka tylko od brzegów płynąć dozwalały. Słyszanoż kiedy o podobném barbarzyństwie? Kiedy dziki Afrykanin bez litości krew toczy, idzie on tylko za popędem nieszczęsnéy skłonności, do któréy między drapieżnemi zwierzętami kraiu swoiego

przywykł; lecz gdy Anglik, wpośród towarzyskich stosunków polerownych narodów wychowany, naywyższy stopień oświaty maiący, w szkole europeyskich obyczaiów i łagodnéy religii ukształcony, do spełnienia podobnych gwałtów użyć się daie, aby ie swém uczestnictwem uwieńczył, sama myśl o tém, wstrętem i zgrozą napełnia.

Co także można myślić o innym Angliku, kapitanie galioty *la Superieur*, który zabrawszy kapra *Serpent*, będących na nim czterdziestu siedmiu Francuzów, mimo danego słowa honoru, że się im nic złego nie stanie, wydał ich przecież w *Mole* pod *St. Nicolas* w ręce Murzynów, którzy obdarłszy ich do nitki i powiązanych parami wciągnąwszy do lasów, wszystkich wymordowali.

Za tyle przysług wypadało naturalnie Anglikom żądać nagrody. Już dzienniki angielskie wielkie ogłaszały korzyści, iakie na handel Wielkiéy Brytanii spłyną, gdy do zbuntowanych i zwyciężaiących Murzynów wyłącznie należéć będzie St. Domingo; twierdząc: *że gdy żadne mocarstwo nie było w stanie utrzymania ich niepodległości, żadne też inne nie ma prawa używać skutków z takowego wpływu.*

Tym końcem, stosownie do zalecenia ministeryum, wysłany został do Dessalina agent

angielski z Jamayki na fregacie *the Tartar*, z propozycyami do traktatu, na zasadach prawie podobnych tym, na których dawniéy Toussaint - Louverture z Jenerałem Maitland zawarli umowę.

Gdy pełnomocnik angielski uzyskał posłuchanie, Desssalines tak górne podał mu warunki i propozycye, że niepodobna było na nie zezwolić. Żądał, aby handel iego był zupełnie wolnym, żeby okręty iego miały prawo żeglowania tak daleko, ileby tego wypadała potrzeba, aby Anglicy obowiązali się dostarczać mu broni, amunicyi, a nawet Murzynów. Wciągu pięciu dni, przez które agent angielski ze swym orszakiem bawił się ieszcze w *Port au prince*, prócz drugiego posłuchania nic więcéy uzyskać nie mógł; w czasie którego ponowił Dessalines dawne skargi Toussaint - Louvertura przeciwko Anglikom i naywyższą względem rzetelności ministeryum angielskiego okazał podeyrzliwość; a daiąc uczuć, że w nim zupełne zaufanie cała położyła osada, że podległość mieszkańców, rządem iego ugruntowaną została; oświadczył, że rzeczy są na tym stopniu, iż w żaden sposób nie może przystać na propozycye angielskie; nakoniec odrzucił i ów warunek, aby tylko w czasie woyny, w zakład swéy wierności, ustąpił woysku angielskiemu twierdzy *Mole*,

i tę dodał uwagę, że wyda rozkazy do zniesienia w tém mieyscu wszelkich fortyfikacyy od morza, czego iuż w *Port au prince* dokonano, i podobnież na wszystkich mieyscach warownych osady wypełnioném będzie niezwłocznie.

Z takowemi na piśmie propozycyami Dessalina, odiechał agent angielski do Jamayki, a w ośm dni powrócił z ostateczną odpowiedzią rządu angielskiego, bardzo mało różniącą się od pierwszych propozycyy. Lecz i tą razą Dessalines daleki, aby miał co ze swych pretensyy odstąpić, domagał się nad to, aby ieszcze przed ustanowieniem przedugodnych punktów, rząd angielski dał mu milion funtów prochu, 50000 sztuk broni, stosowną ilość amunicyi, 50000 pałaszy dla piechoty, a 5000 dla kawaleryi i t. p.

Te tak daleko posunięte żądania, przekonawszy angielskich agentów, że Dessalines nie myśli o układach, i owszem natrząsa się z nich tylko, niedokazawszy niczego, opuścili St. Domingo, pamiętni iednak na to, aby pomiędzy dowódzcami Czarnych zaszczepić niezgodę, którąby im choć późniéy nagrodziła stratę, z nieprzywiedzionych do skutku układów wynikłą. Jakoż Krysztof, którego zdaniem było, że tylko z pomocą Anglików osada utrzymać się może, zazdroszcząc

naywyższéy Dessalinowi władzy, stał się nieco późniéy przeciwnikiem iego.

Zawiodłszy tym sposobem Dessalines swemi dzikiemi uroieniami i śmieszną dumą zamiary Anglików, zaczął myśléć o zabezpieczeniu swoiéy osoby. Tym końcem zgromadził wszystkich dowódców całego woyska i uwiadomił ich o swoiéy woli. W skutek tego w Maiu 1804 r. ogłoszony został akt w następuiących wyrazach:

„ My Jenerałowie i dowódzcy woysk
„ Hayty, uznaiąc dobrodzieystwa które na nas,
„ z rąk naywyższego dowódzcy J. J. Dessalina
„ i obrońcy wolności narodu, spłynęły, mia-
„ nuiemy go ninieyszém w imieniu wolności
„ i niepodległości, iako też w imieniu ludu,
„ który uszczęśliwił, Jenerałem Gubernatorem
„ Hayty na całe życie; zaprzysięgaiąc mu do-
„ browolnie, że będziemy posłuszni prawom,
„ iakie on mocą powagi swéy naypierwszéy i
„ naywyższéy, od nas za taką uznanéy, wznie-
„ sie i ustanowi. Poruczamy mu władzę za-
„ wierania pokoiu, wypowiadania i prowa-
„ dzenia woyny, i mianowania po sobie na-
„ stępcy."

Po takowém przyznaniu Dessalinowi władzy naywyższéy przez dowódzców woyska, co niezabawem stało się razem obowiązuiącém prawem dla wszystkich klass mieszkań-

ców wyspy, zaczął on wydawać odezwy iedne po drugich, ściągaiące się iużto do urządzenia wewnętrznego osady, iuż do przygotowania się do obrony naprzypadek napaści. Dessalines przywłaszczywszy sobie władzę nad całą wyspą, nie tylko przywrócił dawne iéy nazwisko *Hayty*, lecz w roku 1804 dnia 8 Październik a ogłosił się iéy Cesarzem pod imieniem Jakóba I. O to iest obraz iego.

Dessalines miał w roku 1804 około lat 46, wzrost iego dochodził do pięciu stóp i dwóch cali, był mocny i rubaszny; w całéy fizyonomii iego wydawało się coś groźnego i odrażaiącego; wielka iego głowa wpadała mu głęboko między ramiona, spoyrzenie miał dzikie, nos i wargi bardzo szerokie. Zwyczaynym iego ubiorem był mundur Jenerała Dywizyi; nosił pospolicie pas czerwony, a przy nim pistolety i pałasz.

Z dokonanych przez niego niegodziwości, mamy iuż dokładne o charakterze iego wyobrażenie, położemy tu iednak niektóre rysy, aby się go ieszcze lepiéy poznało. Przy chytrości i obłudzie bardzo był popędliwy. Wszystkich otaczaiących postrachem przeymował, a postrach takowy tém mocnieysze czynił wrażenie, że za naymnieysze sprzeciwienie się sobie, gotów był natychmiast sam własną ręką, pistoletem lub szablą sprawiedliwość wymie-

rzać. Z resztą iak był tchórzem, gdy przyszło stawić nieprzyiacielowi czoło, tak okrutnym gdy był zdala od niebezpieczeństwa. Nigdy nie mieszał się do boiu, i w znacznéy tylko odległości uważaiąc obroty swoiego woyska, stosowne do tego wydawał rozkazy.

Nie miał on żadnéy nauki, nie umiał nawet czytać, i ledwo potrafił imie swoię podpisać. Uroiło mu się w głowie, aby iego Murzyni osobnym ięzykiem mówili, i tym końcem zlecił dwom oficerom swego orszaku, aby starali się wyłożyć zasady i prawidła takowego ięzyka.

Z żądzą rozlewu krwi, panniącą w nim namiętnością była chciwość pieniędzy; iakoż zebrał skarb do miliona dolarów, i ile razy podróż iaką odprawiał, skarb ten musiano wozić za nim na mułach.

Od czasu iak został Jenerałem Gubernatorem wyspy, a tém bardziéy od chwili ogłoszenia się Cesarzem, zaprowadził nierozsądny i zbyteczny przepych, który samemi tylko uciskami opędzał. Rad brał podarunki od tych którzy iego łaski lub iakiego urzędu żądali, ale pewni mogli być iego niełaski i nienawiści, gdy z gołemi przychodzili rękami.

Władza którą sprawował, nadymała go nadzwyczayną pychą, czego wszystkie iego pisma urzędowe cechę na sobie noszą. Ode-

zwy iego byłyto głosy groźby lub naygrawania się z słabszych. Znaioma iego odezwa przed napadem części dawniéy Hiszpańskiéy, posiadanéy późniéy przez Francuzów, iest zarazem pomnikiem szalonéy dumy iego. Rozkazał on Hiszpańskiemu Gubernatorowi wyspy *Kuby*, aby kaprom Francuzkim przeszkadzaiącym handlowi wyspy St. Domingo, nie pozwalał swych portów, grożąc mu napadem na iego wyspę, ieżeli daléy nieprzyiaciołom iego służyć będie za przytułek.

Mimo tak butnéy chełpliwości Dessalina, przebiiała się przecież wszędzie nędza i słabość. Armiia iego nie wynosiła nad 20000 ludzi, a w téy ledwo 5000 zdolnych było do boiu. Nędza w tém woysku do naywyższego wzrosła stopnia. Licho ubrane, nędznie opłacane, a nędzniéy ieszcze było żywione; pół funta chleba i śledź, całą składały racyę żołnierza, który ani szeląga w gotowych nie dostawał pieniądzach.

Bardzo mała liczba posiadłości gruntowych nie leżących ieszcze zupełnym odłogiem, kobiety tylko, dzieci i starcy uprawiali. Wszystkie rafinerye cukrowe, budowle, sprzęty, były spalone; bydła całkiem nie było, a chodzenie koło roli, tyle zaledwo wydawało, ile do utrzymania pierwszych do życia po-

trzeb

trzeb nieuchronném było. Nigdy nikt nad okropnieyszemi nie panował gruzami.

Późniéy pomnożył Dessalines swe woysko, i wystawił flotyllę złożoną z kilkudziesiąt statków kanonierskich i z kilku brygantyn, które rozpierzchały się po okolicznych wodach, napadały na statki kupieckie różnych narodów, i towary z nich zabierali a ludzi wyrzynali.

Stosownie do systematu obrony, którego trzymał się Dessalines, w przypadku napadnięcia téy wyspy przez Francuzów, wszyscy iéy bez wyiątku mieszkańcy w każdym obwodzie, zabrawszy z sobą swą własność, mieli się ukryć w nayniedostępnieysze mieysca, a opuszczone przez nich miasta, miały być spalone.

W roku 1806. powstała nowa rewolucya na wyspie St. Domingo, w znacznéy części z poduszczania Anglików, przez Murzyńskich wzniecona Generałów, i w téy zaraz początkach nowy ów Cesarz zamordowany został. Odtąd St. Domingo pod trzema zostaie rządcami, którzy koleyno woiowali z sobą, zawierali ugody i znowu walczyli: *Krysztof*, *Pethion* i *Filip*.

Krysztof naypotężnieyszy między niemi, urodził się 6 Października 1767 r. W dniu 2 Czerwca 1811 roku koronował się na króla

Hayty pod imieniem Henryka I. w mieście Cap Henry (dawniéy Cap François zwaném). Ma on woyska stoiącego przeszło 15000 i małą flotyllę, któréy dowódzcą iest biały. Nowy ten król lubi wspaniałość i przepych, czego iest dowodem okazały dwór przez niego utrzymywany. Od kilku lat wychodzi corocznie kalendarz dworski królestwa Hayty (*Almanac royal de Hayti*), na wzór cesarsko-francuzkiego układany. Kalendarz takowy z roku 1815 wystawia na tytule herb królestwa: fenix wznoszący się nad stósem drzewa palącego się, z napisem w około: *Je renais de mes cendres* (odradzam się z mych popiołów). Dwa lwy trzymaią ów herb i pod spodem napis: *Dieu, ma cause et mon epée* (Bóg, moia sprawa i móy oręż). Wymienieni zaś są w tym kalendarzu: Wielki Marszałek Państwa, Pułkownik generalny Gwardyi, Wielki Admirał Hayty, sześć Marszałków polowych, czterech Ministrów stanu i mnóstwo urzędników dworskich. Szlachta królestwa składa się z 3 Xiążąt (*Prince*), 8 Duków (*Ducs*), 19 Hrabiów, 36 Baronów i t. d. W roku 1817 utworzył król Hayty order, pod nazwiskiem S. Henryka z trzech klass składaiący się, nadto wszelkich przykłada starań, aby z Europy sprowadzić do siebie uczonych, artystów, fabrykantów i rzemieślników rozmaitych; u-

trzymuie także w Anglii i w Niemczech agentów, dla skoiarzenia związków handlowych. Polityczne swoie zasady ogłosił w manifescie z dnia 18 Września 1814 roku, kończącym się na tych słowach: „Oświadczamy uroczyście, „ że nigdy nie zezwolemy na warunek, któryby miał być szkodliwym honorowi, wolności i niepodległości ludu Haytskiego. „ Wierni przysiędze naszéy, wolemy się raczéy zagrzebać w gruzach oyczyzny naszéy, niż dozwolić na uszczerbek naszych „ praw politycznych."

Wyprawieni od Ludwika XVIII. króla francuzkiego w roku 1817. pełnomocnicy do traktowania z naczelnikiem wyspy St. Domingo, nie tylko nie otrzymali u króla Henryka posłuchania, ale nawet listów ich wcale nie rozpieczętowano, ponieważ miały tylko napis *Do Generała Christophe na wyspie St. Domingo.* Co większa, w skutku tego poselstwa ogłosił król Henryk, ażeby do portów iego królestwa żadnych nie wpuszczano obcych statków, którychby papiery mówiły o wyspie St. Domingo nie o królestwie Hayty.

Pethiona, który iest Mulatem, wystawiaią nam iako człowieka łagodnego i uprzeymego charakteru; który w części wyspy, swéy władzy uległéy, zaprowadził rząd z niektóremi formami republikanckiemi. Wychował on się

we Francyi i posiada własny maiątek bardzo znaczny, woysko iego wynosi do 12000 ludzi, a flotylla równie liczna i zbroyna, iak iego przeciwnika Krysztofa.

Filip wychowany w szkole Toussaint-Louvertura, służył przez czas nieiaki w woysku Krysztofa. Zyie on w pokoju z obydwoma powyższemi rządcami, nie okazuiąc żadnéy dumy ani roszcząc sobie praw żadnych, utrzymuie 7000 ludzi pod bronią. Bezpieczeństwo iego zawisło od położenia krainy iemu uległéy, wśrodku wyspy niedostępnemi górami otoczonéy, a mianowicie od tego, że dway inni rządcy ubiegaią się o pierwszeństwo między sobą. Łatwo się iednak dorozumieć można, że Filip dogodnéy tylko pory oczekuie, gdy Krysztof i Pethion walkę z sobą rozpoczną, którą on przez wystąpienie ze swém woyskiem rozstrzygnąć zamierza.

W artykule ósmym traktatu Paryzkiego z dnia 30 Maia 1814 r. przyznała Francyi Angliia, i inne mocarstwa sprzymierzone, posiadanie wyspy St. Domingo, lecz pod warunkiem, iż część iéy, traktatem Bazyleyskim z roku 1795 Francyi ústąpioną, na powrot Hiszpanii odstąpi. Tym czasem dotąd ze strony francuzkiéy nie przedsięwzięto nic stanowczego w celu zdobycia téy wyspy. Sądzono w Paryżu, iż będzie można czegoś dokazać przez negocyacyę

z Pethionem, o którego poddaniu się miano nadzieię; lecz podług naynowszych wiadomości, agent francuzki do St. Domingo wysłany, od Pethiona przyiętym nie był. Dopóki teraźnieysi rządcy w St. Domingo nie poróżnią się znowu z sobą, lecz owszem wszystkie swoie siły zbroyne na odparcie Francyi połączą, zdaie się, iż ta do posiadania wyspy nie przyydzie. Nadto zdaie się także, iż Angliia i Stany zjednoczone Ameryki północnéy nie są tu bezczynnemi tylko widzami, lecz owszem że oba państwa, dla korzyści handlowych, Murzynów na wyspie St. Domingo w niepodległości utrzymać staraią się. Dla innych posiadłości europeyskich w Indyach zachodnich bardzo iest dogodną rzeczą, że Murzyni zamiast połączenia się w iedno państwo, trzy udzielne rządy składaią.

Z resztą trudną, a nawet niepodobną iest rzeczą oznaczyć teraz z pewnością, iaki będzie wypadek i iaki wyniknie wpływ z Murzyńskiego mocarstwa, oswoionego z cywilizacyą europeyską, na resztę świata a w szczególności na Afrykę.

Sztuka poznawania charakteru moralnego ludzi z ich pisma.

(*O. le Nouvel. Franç.* 1815. *Nro* 16.)

Nic trudnieyszego iak poznanie człowieka; iakim sposobem zgłębić mysli iego? iakim sposobem rozpoznać to, co pod zmysły nasze nie podpada? Jednakże udzielamy sobie wyobrażeń i pomysłów naszych, i mowa która iest cudownym środkiem do tego, zdawała się tak trudnym wynalazkiem, iż wielcy nawet mędrcy, nie umieiąc iéy inaczéy wytłómaczyć, uważali ią za szczególny dar Bóstwa; lecz mowa nie iest iedynym środkiem, za pomocą którego człowiek myśli swoie obiawić może. Rozmaite poruszenia znane pod nazwiskiem *iestów*, wzięte w znaczeniu nayobszernieyszém, stanowią to co nazywamy *ięzykiem mimicznym*. Mowa nasza zawsze prawie od wpływu woli naszéy zależy. Nie tak się rzecz ma z *iestami*, które częstokroć są mimowolne. Dla tego też łatwiéy iest ułudzić kogo wyrazami, gdy tym czasem iesta, obiawiaiące się mimowolnie, są dowodami prawdy. Język namiętności zasadza się osobliwie na poruszeniach towarzyszących mowie. Dla tego też naywiększy z mówców wymowę zasadzał na

iestach. Jedno spoyrzenie więcéy niekiedy wyraża, niż nayszczęśliwszy dobór wyrazów. Ktoby potrafił przekonać, że kocha lub nienawidzi, gdyby pomieszanie duszy iego nie malowało się w iego oczach, w zmianie fizyognomii i w poruszeniach które nim miotaią?

Jak dotykanie niszczy złudzenia innych zmysłów, tak iesta prostuią częstokroć znaczenie wyrazów. Po cierpkim uśmiechu poznasz ironiią, a niepewność spoyrzenia zdradza trwożliwość, która się ukrywa pod groźnemi wyrazami. Rozmaite znaki myśli naszych tém są prawdziwsze, im są trudnieysze do wystawienia ich powtórnie; dla tego też głos trudnieyszym iest do naśladowania niż dobór wyrazów, a iesta są ieszcze trudnieyszemi. Konieczność harmonii doskonałéy we wszystkich poruszeniach fizyognomii, nadaie znaczną wyższość iestom, pod tym względem, o ktorym tu mowa, uważanym; skoro ieden rys tylko nie iest w zgodzie z poruszeniem innych, udanie odkrywa się natychmiast. Na próżno wargi poruszać się będą iak przy wynurzeniu radości, ieżeli oczy nie zaiskrzą się stosownym do tego blaskiem, ieśli się czoło nie wypręży i nie rozproszy trosk co go marszczą. A ponieważ każdy rys twarzy ma swóy oddzielny ięzyk, ponieważ ma poruszenia sobie właściwe, iakiéyże to potrzeba wprawy,

aby nadać wszystkim toż samo wrażenie, gdy to nie pochodzi z serca? Jeżeli zatém tak iest trudno udawać, gdy żadna namiętność nas nie zaymuie, iakąż władzę musimy mieć nad nami samemi, aby przytłumić poruszenia, które się pragną wyiawić, i aby nadać rysom naszym poruszenia, wcale różne od tych, które namiętność nas zaymuiąca tworzy? Dodaymy do tego, iż niektóre nie będąc wcale woli naszéy podległe, naśladować się w żaden sposób nie dadzą.

Zmyślaiący więc uczucia, których rzeczywiście nie doznaie, nie łatwo uwiedzie bystrego a na lekkich nawet cieniach znaiącego się dostrzegacza. Udawać lub otwarcie wyiawiać swe uczucia, nie zawsze iest zamiarem człowieka; że iednak charakter nayoboiętnieyszym nawet postępkom iego, właściwy nadaie kierunek, słusznie go więc podług tychże postępków osądzić można. Wolno działaiąca osoba, zdołaż żywość lub powolność, popędliwość lub wstrzęmięźliwość, łagodność lub srogość, zręczność lub niezgrabność swoię zataić? Kochanek Gracyi umie ich wdziękiem każde swe poruszenie okrasić; oryginał przeciwnie nie naśladuie nikogo; wszystko musi w nim tchnąć pierwowzorem. — Takieto są w powszechności cieniowania iestykulacyi ludzkiéy, wywo-

dzące na iaw naywybitnieysze przynaymniéy rysy charakterów.

Ale oprócz poruszeń świeżo wymienionych, są ieszcze inne, które nałóg i częste tegoż działania wykonywanie nadaie. Działanie to trwa-li długo? Bywa-li często powtarzane? Człowiek zmienny nie wytrwa do końca, płochy przekształci powierzchowność; chimeryczny to w lewo to w prawo skakać będzie, dumny (zwłaszcza przed widzami) pańską naieży się wyniosłością; rozsądny, w tymże samém położeniu postąpi, iak gdyby nikt go nie widział.

Wnieśmy stąd, iż bystry i uważny dostrzegacz z powierzchownych a na pozór błahych poruszeń człowieka, wiele rysów charakteru iego pochwyci. Wnieśmy daléy, iż uwagi te do iakiegokolwiek bądź pisma zastósowane, powinny do podobnychże wniosków doprowadzić, pismo bowiem podległe poruszeniom myśli i duszy, musi i cechę namiętności naszych nosić i w związku z umysłowemi władzami zostawać.

Kto źle i z trudnością pisze, składa témże samém dowód, że ręka iego nie idzie za popędem myśli, a w takim razie, prawidła dopieroco wymienione, nie mogą być zastósowane. Ręka niewprawna, samém sileniem się o kalligraficzne pisanie, dowodzi, iż dobrego wy-

chowania nie całkiem pozbawioną była. Azali nie równymże sposobem rozeznaiemy na wielkim świecie prostaka zgruntu, i człowieka dobrze wychowanego lecz nieokrzesanego ieszcze? Piękne pismo bywa częstokroć płodem wychowania odrębnego, stoi ono wtenczas w ścisłym związku z postanowieniem osoby i zwykleteż piętno iego nosi. Nie poznamyż np. kupca po iego piśmie, nie poznamyż tymże sposobem wielu innych stanów, dla których pięknopisarstwo iest koniecznością? — Ale tam gdzie sztuka iest wszystkiém, tam się z trudnością okaże charakter. Nie śmiałbym wprawdzie utrzymywać, aby wprawne oko i tu nawet, subtelnych niektórych a charakter zdradzaiących cieni odkryć nie zdołało; w następnych iednak uwagach mówić będę wyłącznie o pismach, na które, wychowanie ani zbyt wielkiego ani zbyt małego nie miało wpływu, i które, że tak powiem, przyrodzonemi nazwać można.

Płeć piękna w powszechności łatwo poznaiemy po piśmie. Gdyby taka była wola społeczeństwa, aby damy osobne miały pismo, gdyby im nie takie podług iakich piszą mężczyzni, lecz inne do naśladowania podawano wzory; słusznieby można powiedzieć, że ta różnica nie od charakteru ich zależy, ale Damy za temiż prawidłami, za temiż wzorami, za temiż mistrzami co i mężczyzni, idą. Prawda, że

mniéy surowo bywaią wprawiane, że się po nich teyże nie wymaga doskonałości, lecz iakakolwiek różnica wyniknąćby stąd mogła, nie zdoła ona iednak oddmiennego pisma ucharakteryzować. Pismo mężczyzny może także zaniedbanie lub niewprawę zdradzać, zawsze w nim iednak coś męzkiego zobaczysz. W ciągach pisma Damy i łatwo i pięknie piszącéy, znaydą się przeciwnie rysy znamionuiące kobietę. Może to wprawdzie być mylném, lecz toż samo można o iéy fizyonomii powiedzieć: znamionuie ią wprawdzie właściwy iéy charakter, w niektórych iednak zdarzeniach może nas o błąd przyprawić.

Kto się tém zrazi, iż w ogólném prawidle kilku excepcyi dostrzegł, ten albo o niczém sądzić, albo daleko częściéy mylić się będzie od owego, co się ogólnemi prawidłami powoduie. Nie widzimyż że pismo damskie daleko słabsze, lękliwsze i powiewnieysze od męzkiego? Nie dla tego, żeby do władania piórem wszystkie tym przeciwne własności potrzebnemi były, ale że Damy choćby też inaczéy pisać mogły, z przyrodzenia iuż do takowego pisma są skłonne. Szczupleyszemi obdarzone siłami, szczupléy ie też rozwiiaią, letkie ich ręce lżéy się na papierze wspieraią; przywykłe ostro same na siebie uważać i we wszystkich poruszeniach miarę i skromność

trzymać, nie dozwalaią one pióru swemu, biegać wzorem mężczyzn. Z powściągliwością tą łączy się prócz tego delikatność i gładkość liter, smakowi ich odpowiadaiąca.

Narody różnią się iedne od drugich właściwą sobie fizyognomiią. Ich rysy, ich ułożenie, ich mowa, wszystko nosi na sobie piętno narodowości, odzywaiące się w każdém poruszeniu, odzywaiące się i w piśmie. Wybór kształtu liter może być płodem przypadku, może być od innego iakiego narodu przeiętym, lecz kształt ten zawsze zostanie ucharakteryzowanym przez naród, który go przeiął, a ucharakteryzowania tego oycem, iest geniusz narodu. Większa część ucywilizowanych europeyskich narodów tenże sam kształt liter przyięła, lecz pismo każdego z osobna ma tok sobie właściwy. Równo łatwo poznaie się Włocha, Francuza, Anglika po pismie iak po fizyognomii. Nad tą narodowością pisma iednę tylko napomknę uwagę: Włoskie pismo nadzwyczayną ma giętkość i delikatność; a nie sąż to właśnie naywybitnieysze rysy charakteru Włoskiego?

Osoby téyże rodziny podobne są do siebie z twarzy, podobne i z pisma. Piśmienne to podobieństwo mniéy iest uderzaiącém, ponieważ głos, iesta i mowa daleko więcéy rozwiiaią stosunków, lecz dla tego nie mniéy iest rzeczy-

wistém. Przypiszemy go może tożsamości wychowania, nałogowi, naśladowaniu iednakowych wzorów, pisywaniu w kompanii, małpowaniu się wzaiemnemu; lecz przypuściwszy nawet, że wychowanie silny wpływ miało, na kształt, na mechanizm, na cielesność głosek, pozostanie iednak zawsze mnóstwo zboczeń i cieni w poiedynczych rysach, które całkiem z moralnego charakteru wypływaią. Wychowanie stwierdza więc to podobieństwo, ale go nie tworzy. Z tegoćto powodu widuiemy osoby téyże rodziny i razem wychowane, których pisma z trudnością rozróżnić można; i podobnież oddalone od siebie i odmiennym wychowane trybem a iednak co do pisma dziwnie podobne.

Żadne działanie człowieka nie iest tak wyraźnie indywidualnością iego odpiętnowane iak pismo. Malarze i Snycerze maią sobie właściwy zwód pęzla lub dłuta, po którym ich też znawcy poznawaią; lecz aby tém sposobem mistrza od mistrza rozróżnić, trzeba mieć smak niepospolicie dzieł ich rozważaniem zaprawny. Ale iakiéyże pracy, iakiéyże wprawy trzeba, aby rękę osoby poznać, którąśmy raz już widzieli? Pismo stawia nam przed oczy pisarza tak żywo, iż prawodawcy wszystkich narodów większą nadali ważność podpisowi, aniżeli zeznaniu mnóstwa świadków.

Wiek, który organizacyą naszą zmienia i poruszenia przekształca, musi też i pismu szczególny iakiś tok nadawać. Wykształca się ono całkiem wraz z charakterem, nabywa z laty śmiałości i mocy, a drżąca ręka starości nader odmienna od dziecinnéy, zwiastuie iuż schyłek życia. Może wprawdzie choroba i w czerstwym nawet wieku zachwiać osłabioną ręką, byle iednak umysłowych władz nie nadwerężyła, przyrodzona im bystrość okaże się w piśmie, mimo niepewnych iego ciągów.

Osoba kochaiąca porządek, oburzy się na widok wszelkiego nieładu. Nie włada nią naówczas rozum, włada nią smak iedynie. Rozum może wprawdzie ustalić tę skłonność i nieiako źródłem iéy się wydawać, bo cóż iest zgodnieyszego z rozumem iak porządek? Upodobanie, które w takowym porządku czuiemy, iest stałe, żywe i odzywaiące się w rozlicznych stosunkach życia, powinno się więc ono i przez pismo przebiiać, i oto iest właśnie cecha pisma kupieckiego. Kupiec czyli to z instynktu, czyli też za rozumem idąc, małoby zaufał czeladnikowi, czytelnie wprawdzie, lecz nieporządnie piszącemu. Pisać regularnie, nie każdy iednak potrafi. Ow zbyt roztargniony nie zdoła baczności swoiéy w długiém napięciu utrzymać; ów przyrodzoną żywością lub przypadkowemi iakiemi podże-

gany czuciami, nazbyt się śpieszy. Ten uniesiony znamionuiącą charakter iego lekkością, co moment zmienia proporcye i odległości, tamten nakoniec z powodu naturalnéy iakieysiś niezdolności, ręką swą powodować nie umie. Widać stąd, iż miłość porządku powinna być ieszcze z mnogiemi innemi połączona przymioty, aby osoba w przedsiewzięciu regularnego pisma aż do końca wytrwała.

Pismo regularne wiele może zawierać cieni, z których nayważnieyszym iest iednostayność. Są pewne, stałe, niezmienne, bo z naturą głosek spoione ciągi; ale są też i inne, które dowolnie kreślić i kształcić można. Spostrzegłszy, iż ostatnie te ciągi maią kształt pewny, iednostayny, i wymiar nigdy niezmienny, możnaż ieszcze wątpić, iż ta iednostayność odpowiada iednostayności charakteru? — Zbyteczną byłoby rzeczą ręczyć, iż doświadczenie całkiem z uwagą tą zgodne.

Pismo powinno być czytelne: oto iest nayistotnieysza iego zaleta. Człowiek punktualny i dbały zaniechaż tak nieodzownego warunku? Nie dosyć tu iest kochać porządek. Zachowana symetrya w piśmie, ucieszy oko, lecz umysł zawsze się będzie żalił na zaniedbanie gładkość nadaiących prawideł.

Człowiek zatopiony w drobnostkach, przesadzi znowu zachowanie wspomnionych pra-

wideł; nie opuści on ani kreski, ani kropki, ani przecinku. Uwaga ta tak powszechnie iest znaną, że nawet na oznaczenie ludzi podobnego charakteru osobne przysłowie u Francuzów stworzyła (*).

Można kochać piękno, a iednak nie umieć go naśladować; ten zaś co go kocha i naśladować umie, nie zawsze się za niém upędza. Malarz stara się trefnie oddać naturę, ponieważ piękność form, kolorytu i kompozycyi iest wytworem i duszą sztuki iego. Pisarz usiłuie także myśl swoię odmalować, lecz myśl ta nie zawisła bynaymniéy od piękności głosek, które ią wyobrażaią. Z tegoto powodu kalligraficzne pisanie często bywa zaniedbywane, a nie ieden, choćby go też i pragnął, nie zawsze talentu tego nabędzie. Trzeba bowiem do tego naśladowczego iakiegoś geniuszu, trzeba ćwiczenia i pracy, które tłum osób za zbytkowe i niepotrzebne uznaie. Mistrzowstwo w kalligrafii albo iest dowodem lekkomyślnéy utraty czasu, albo też sposób do życia stanowi, za pomocą którego, obdarzona nim osoba, niedostatek opędza. Uczeni i magnaci grzeszą zwykle przeciwną przywarą; możnaby ich nawet

(*) Mówią bowiem Francuzi o nazbyt porządnym człowieku. *Il met les points sur les i.* — t. i. kładzie nad i kropki.

wet nieraz o rozmyślne bazgranie posądzić, lecz rzecz ta iest im iednak nad wszelkie mniemanie naturalnieyszą. Jedni zbytecznie wyobraźni swoiéy buiać dozwalaią, drudzy zbytecznie się czołgaią; tu nazbyt sobie lekce foremny tok głosek, tam znowu, barwę umysłu ważą. Lecz bywa pismo niepiękne wprawdzie lecz dziwnie przyiemne, nie uiarzmione prawidłami sztuki a iednak tchnące gładkością i gracyą. Nieścigły wdzięk iego rysów dowodzi, że piszący nie zaniedbuie pisma, że ma smak tolerujący, ponieważ o mniéy nawet cenione rzeczy stoi, że umysł ma liberalny, że staranne wychowanie otrzymał. Pisząc dla siebie tylko, pisze się zazwyczay niedbale, smakówny człowiek przecież nie zapomina i w tym razie co sobie samemu winien, chociaz nikt oprócz niego sądzić go nie będzie. Czylito pracę iego inni przeglądać będą, czyli to iemu samemu ma służyć, o to nie pyta, dosyć, że praca iego musi własną iego pochwałę uzyskać. Stroimy się tylko dla gości, ale nie przyymuiąc nawet nikogo, ranny stróy nasz nie powinien być czystości i gładkości pozbawiony. Pisząc do drugich, pisze się zwykle staranniéy, a staranność ta ściśle w każdéy porze zachowana, zdradza chęć podobania się. Pismo mniéy więcéy ozdobne

być może, lecz byle ozdoby te stały się przesadzonemi, obiawią natychmiast próżność, wydwarzanie i lekkomyślność.

Nie zawsze piękność zgadza się z gwałtownemi namiętnościami. Smutek głęboki umarza, gniew szpeci, łagodne tylko namiętności zdołaią okrasić. Z tegoto powodu starożytni snycerze wystrzegali się wystawiać poruszeń granice umiarkowania przestępuiących. Kochanek żywym uniesiony zapałem, pisząc do lubéy, a nie myśląc nawet o tém, odmaluie w swych ciągach czucie którém pała. Jeżeli kocha, a stara się o tém przedmiot miłości swoiéy przekonać, okaże się w pismie iego przyiemny a płodem sztuki będący nieład. Nic to nie szkodzi, że się trochę przesadzi, byle się kochało. Ale list naynamiętnieyszy a rządną i spokoyną pisany ręką, dostateczny iest do wyprowadzenia z błędu nayuprzedzeńszéy nawet osoby, gdyby osobę taką coś z błędu wyprowadzić mogło.

Kto się naturze przypatrywał troskliwie, dostrzeże natychmiast sztuki. — Wiemy że boiaźń rękę drżącą czyni. Jeśli ktoś pisząc stara się naśladować to drżenie, widać zaraz, że drżał zbyt pewną ręką. Jeżeli zmyśla, że go nawała namiętności uniosła, odkryiesz w ciągach iego coś cierpkiego, coś wymuszonego i nader dalekiego od owéy samopłynności, któ-

rą udać stara się. Trudną iest rzeczą cudze pismo zmyślić, nie mniéy iest trudno własne odmienić; zmyśli się może ręka, lecz nigdy nie zatai się namiętności.

Powiedziano w powszechności nader trafnie, że ruch iest życiem; nie dziw więc iż ruch tysiącznym podlega zmianom. Żywość n. p. zwiastuie wielką szparkość poruszeń, lecz szybkie poruszenia nie zawsze są dowodem żywości. Kto wciąż szybko i śpieszno pisze, choćby też naybardziéy się uwiiał, pisze iedynie dla tego, aby prędzéy skończył; bo można być pracowitem z lenistwa i pracować aby wypocząć. Ale żądzę tę znać zaraz po niedokładności roboty, a litery na pół tylko skreślone, wskazuią z iaką niechęcią piszący pracował.

Jest ieszcze inny rodzay niecierpliwości od nudów odmienny, a który zdradza się przez iakowąś swywolę w poruszeniach. Niecierpliwość ta umiarkowana nie działa na kształt liter, widać iednak że piszący kreslił ie pląsaiąc i skacząc. Mogłzeby np. kto mysleć, że pisząc w gniewie sam tylko umysł cierpi a ręka nie dzieli zaburzenia duszy? Ręka przestanież naówczas na saméy szybkości? będzież letko tylko kreślić myśli gwałtowną namiętnością natchnięte? Owszem, dzieląc zapał umysłu,

przekroczy ona zwyczayne zakresy, a ciągi nabędą rozmiarów i chropowatości nadzwyczayney.

Przeciwnie, ręka osoby wesołéy i oddaiącéy się dobréy myśli, zdaie się igrać po papierze. Skoki, któremi się ona puszcza, wskazuią naówczas wylanie się na iakieś uczucie, ale nie popęd namiętności. Ręka taka szafować będzie wdzięcznemi lecz nie wymuszonemi ozdobami; a ieżeli nie iest dość lekką, aby głoskom tok piękny nadała, nie będzie ich przynaymniéy niezgrabnie kreślić. Lawater umieścił w dziele swoiém próbkę pisma melancholiczno-flegmatycznego człowieka; nosi ona iak naywyraźniéy piętno tego charakteru: głoski są bowiem z nadzwyczayną powolnością i prawie żalem kreślone. Nie widać tam, aby sobie pisarz w kształcie liter smakował, nie widać żadnych ciągów zbytecznych, pismo to pozbawione iest wszelkiéy iędrności a iednak nie braknie mu na delikatności. Powolność ręki, zwłaszcza gdy ią ruch umysłu nie wstrzymuie, pochodzi iedynie z niewprawności, azatém z trudności iakiéysiś w kreśleniu głosek, alboli też z wrodzonéy powolności. Rozróżnienie to nie powinno iednak nikogo obłąkać, żywość n. p. iest wprawdzie udziałem istotnym dzieciństwa, lecz dziecko

powoli zazwyczay pisze i w każdym ciągu niedostatek doświadczenia okazuie.

Osoba i silna i powolna razem, zdaie się pisząc, głęboką wyorywać brózdę. Nie można wprawdzie przeczyć, aby pismo iéy wielkiéy nie znamionowało siły, wszakże wpływ iéy oznaczyliśmy iuż, mówiąc o namiętnościach gwałtownych. Widzieliśmy także, iż siłą tylko różni się pismo męzkie od damskiego; nie należy się więc dziwić, iż pismo żywe, siłę i iędrność iakąś zwiastuie. Energiia nie iestże połączeniem mocy z żywością? Smieszną iednakowoż byłoby rzeczą, chciéć iéy ilości i wymiaru z pisma dochodzić, — przestańmy na odkryciu iéy śladu.

Znayduie się ieszcze moc inna, zasadzoną na saméy nieugiętości w pracy, którą raczéy wytrwaniem aniżeli stałością nazwę; stałość bowięm oznacza raczéy niezmienność uczuć. W pierwszym razie ręka zawsze iest taż sama, w drugim nie zmienia tylko kształtów. Niestały pisać będzie bez znudzenia się, ale znudzi się pisać zawsze tymże sposobem.

Znayduie się czucie pewne trudno kojarzące się z żywością, a które z pisma łatwo poznać można. Tém czuciem iest łagodność. Liczne dowody twierdzenia tego (lubo częstokroć mylne) znaydzie w pismach damskich.

Nie dostaie pismu takowemu wszystkich rysów przeciwne cechniących własności, a przy tém rozlana iest po iego ciągach dziwna iakaś giętkość. Takimto iest w szczególności pismo Fenelona.

Z obrotu namiętności rodzą się cnoty i przywary, ale w iakimże stosunku stać może cel namiętności z przedmiotem, o którym tu mowa; wszelkie zagłębianie się w téy mierze byłoby próżném,

Można iednak niektóre stosunki władzami umysłowemi poiąć. Powiedzieliśmy, że ręka idzie za myślą piszącego. Pierwsza uwaga którą nam to postrzeżenie nasuwa, iest: że można poznać czyli piszący zdolny iest wytrwale uważać? Kto bez myłek pisze, dowodzi iż umysł w ciągłem natężeniu utrzymać umie, a dowód ten daleko iest ważnieyszym, niżeliby ktoś sądził. Mnóstwo osób wciągu całego życia, nie umieiąc roztrzepanéy baczności na wodzy utrzymać, nigdy bez mazania i skrobania pisać nie mogło.

Regnard kreśląc obraz roztargnionego nie przepomniał ważnéy téy strony, lubo ią wydał farbami scenie komicznéy przyzwoitemi.

Osoba któréy imaginacya buia, osoba żywo przedmiotem swoim zaięta, kreśli wyobrażenia swe z nadzwyczayną szybkością, a szybkość ta dowodzi iak łatwo nawiiaią się iéy myśli. Wolter mówiąc o Telemaku Fenelona, nie bez powodu dziwi się nad czystością rękopismu, w którym tak mało zmazek i wyskrobań widać.

Tablica przyłączona wystawia własnoręczne pisma, wiernie oddane litograficznym sposobem, następuiących sławnych osób.

N^ro 1. Wyimek z listu *Jana Sobieskiego* do żony iego; brak wszelkiéy daty zostawia w niepewności, czyli list ten za czasów iego Hetmaństwa był pisany, czyli iuż po elekcyi na tron Polski. Wielkość liter zdaie się oznaczać pewną skłonność wewnętrzną do okazałości i wspaniałości zewnętrznéy. Gładkie łączenie głosek z sobą i cały tok pisma, człowieka światowego.

N° 2. Część listu *Stanisława Augusta Poniatowskiego*. Któż w téy nadzwyczaynéy wielkości liter nie uyrzy przepychu

i okazałości, które, w wielu Stanisława Augusta czynach, postrzegać się daią? Posuwistość zaś pisma, i zarysy głosek wcale niewydatne, łatwość iego charakteru i brak owéy tęgości woli, która właściwy tworzy charakter duszy.

N° 3. Pismo *Hugona Kołłontaia*. List ten w 61 roku życia Kołłontaia pisany na rok przed śmiercią, iak to wyraża dopis obcéy ręki: „*1811 roku z Warszawy*" — gdy pisarz zwątlony na siłach, między innemi dla chiragry niekiedy ledwo palcami władać mogący, okazuie przecież ostrość zarysów w poiedynczych głoskach, znamionuiącą iego oryginalność, któréy w pismach swoich złożył dowody, tudzież wyraźne i znaiome (w działaniach zwłaszcza politycznych) rysy charakteru iego. Przy tém widoczna iest, mimo drżącéy już pisarza ręki, śmiałość i płynność pisma, tak iak było otwarte i słodkie iego obcowanie w towarzystwie.

N° 4. List *Stanisława Małachowskiego* Marszałka Seymu Konstytucyynego. Samo to pismo maluie zupełnie duszę tego Polskiego Katona. Głoski nieozdobne ale wyraźne, w zarysach ostrych, mało między sobą połączone, i owszem każda prawie osobno pisana; takim był Małachowski i w poży-

ciu: prosty i bez żadnéy przysady, w odpowiedzeniach swoich krótki ale zawsze z precyzyą i bez ogródki zdanie swoie wynurzaiący. Stałość duszy i sposobu myślenia tak iednostayne, iak litery wszystkie równe i pod cyrkiel prawie wymierzone. Jaka to różnica pisma Małachowskiego od Kołłontaia, Krasickiego i innych, lubo w iednym żyiących czasie!

N° 5. Podpis *Karola XII.* króla Szwedzkiego, z roku 1705. lubo powolne okazuie pisanie, widoczna iest w niém iednak pewna chropowatość i sztywność w zarysach, która cierpki i nieugięty charakter maluie.

N° 6. Pismo *Stanisława Leszczyńskiego* króla Polskiego, prędko widać pisane, przecież dla oka przyiemne, tak iak piękna dusza iego.

N° 7. Ułomek listu *Tadeusza Kościuszki* z roku 1815. Pismo piękne a przy tém naturalne, tak iak czysty i nieskażony charakter pisarza. Pochyłość głosek bardzo znaczna, może znamionuie dosyć łatwe poleganie iego na osobach którym raz zaufał. (W niektórych exemplarzach przyłączonéy tablicy pism, wybiło się przez pomyłkę w liście Kościuszki *porzucila*, zamiast *porzuciła*.

N° 8. Pismo *Ignacego Krasickiego*, z czasów gdy był Biskupem Warmińskim. Okrągłość pisma znamionuie może łatwość iego i polor życia dworskiego; iednostayność głosek spokoyną zawsze duszę i szlachetne a niezbyt gwałtowne czucie.

O rękopismach X. Stanisława Gorskiego.

X. Stanisław Gorski Kanonik Krakowski i Płocki, inny iest i różnego herbu (1) od sławnego w literaturze współczesnego imienika, Jakóba (2) kanonika także Krakowskiego i Gnieźnieńskiego (3), z którym go Starowolski zmięszawszy (4), i Czackiego w omyłkę w prowadził (5).

---

(1) Ob. Niesieckiego Koronę Polską pod Gorskim herbu Bogoria i herbu Szeliga.

(2) Specimen Catalogi Codicum MSptorum Bibliothecæ Zaluscianæ a Jo. Janocki exhibitum 1752. p. 37.

(3) Sołtykowicz o stanie akademii Krakowskiéy k. 300. 315.

(4) Scriptorum Polonicorum Hecatontas.

(5) O Litewskich i Polskich prawach. II. 271.

Długo był domownikiem i sekretarzem (6) Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego Podkanclerzego Koronnego, od którego do nayważnieyszych spraw (7) tak duchownych iako i świeckich był używanym.

Zebrał szesnaście ksiąg pism: *Epistolae*, *Legationes*, *responsa*, *actiones et Res gestae Sigismundi I. Regis Poloniae et Magni Ducis Lithuaniae sub Pro-Cancellariatu Petri Tomicii Episcopi Cracoviensis*, i te po śmierci Tomickiego synowcom iego darował. W ostatniéy księdze znaydowły się listy Erazma Rotterdamczyka i innych uczonych do Tomickiego (8), i ostatni list Tomickiego do Erazma na trzy dni przed śmiercią pisany (9). Cały zaś zbiór zamknął Gorski krótko zebranym życiem Tomickiego (10), które własną ręką dopisał (11).

Po śmierci Tomickiego, zdaie się, iż Gorski do osoby i urzędu następcy iego Jana Choińskiego Kanclerza Koronnego Biskupa Krakowskiego przywiązał się, za którego krótkiego urzędowania publiczne sprawy

---

(6) Otium Varsaviense Fr. Goezii p. 54.

(7) Specimen Janockiego wyżéy wspomnione.

(8) Tamże.

(9) i (10) Otium Varsaviense.

(11) Specimen Janockiego.

wybornym stylem i łaciną opisał, i niektóre akta zebrał. Rękopism ten oryginalny, znayduie się w licznym zbiorze rękopismów biblioteki Senatora Woiewody Potockiego w Wilanowie.

Był Górski potym sekretarzem królowéy Bony, iako się sam na liście do Klemensa Janickiego pisze (12), nie przestaiąc pisać i gromadzić uczonych dzieł i pism politycznych, z pomiędzy których *Listy i dzieła różne Prymasa Krzyckiego*, z przydanym życiem iego (13) i niektóre inne w bibliotece Załuskich znaydowały się. (14)

Poźniéy cały ten zbiór, w trzydziestu księgach połączony, dostał się do biblioteki Prymasa Karnkowskiego, który o nim tak pisze (15): „ Wielką i nieodżałowaną byłoby „ Rzpltéy szkodą, gdyby był ten zbiór zaginął. Ja sam dobrze znam i czuię, ile od„ czytywanie iego było mi użytecznóm do u-

(12) W rękopismie wspomnionym Wilanowskim.

(13) Specimen Janockiego Nro XCIV. — Mizleri Acta Literaria Regni Poloniæ 1755. pag. 168.

(14) Specimen Nro LXXXVII. — XCIII. — XCV.

(15) Illustrium Virorum Epistolæ in tres Libros digestæ opera R. D. D. Stanislai Carncovii Epp. Vladislaviensis, in lucem editæ Cracoviæ 1578 in 4to. Præfatio.

„ stalenia zwątpionego Rzpltéy stanu, szcze-
„ gólniéy w czasie teraźnieyszych dwóch bez-
„ królewiów: albowiem ztąd wiele rzeczy (któ-
„ re zrazu nowe i niesłychane niektórym
„ wydawały się) przeiąwszy, i do okoliczno-
„ ści przystosowawszy, nayużytecznieyszemi i
„ nayzbawiennieyszemi dla Rpltéy skutek o-
„ kazał. Wielkie imiona Tomickiego, Choiń-
„ skiego, Szydłowieckiego, i wielu innych,
„ nie byłyby w naszéy pamięci tak sławnemi,
„ gdyby ich prace, zdania i rady, czuynym
„ staraniem tego męża (Gorskiego) od zatra-
„ cenia zachowane nie zostały. Nie wiedzielibY-
„ smy i nie znali ani cnotliwych usiłowań do-
„ brych obywateli, ani przewrotnych zama-
„ chów zbrodniarzy, gdyby był spraw ich
„ tym nagromadzeniem pismo-zbiorów nie
„ wyiawił."

Z biblioteki Karnkowskiego, po licznych i osobliwszych przypadkach, i cudownem prawie, iak mówi Janocki (16) zdarzeniem, pierwsze owe szesnacie ksiąg dostały się do biblioteki Załuskich, z innych niektóre ieszcze, iako się wyżéy powiedziało, do téyże biblioteki przeszły, reszta za granicą (17) lub w kraiu

---

(16) Specimen pod Nro XCII. wspomina ciekawy list Załuskiego do Kardynała Quiriniego.

(17) Tamże Nro XCIII.

rozproszone, czekaią szczęśliwych przypadków, ażeby zostały odkryte.

Znaydowały się iednakże i znayduią cząstkowe tego ogromnego pismo-zbioru kopie, które aktami Tomickiego zwano (18), iako to: w bibliotece akademii Krakowskiéy ksiąg dziewietnaście (19); w bibliotece XX. Radziwiłłów ksiąg siedmnaście (19*). Czacki posiadał tom dwudziesty trzeci (20); w bibliotece Hr. Ossolińskiego w Wiedniu ma się znaydować księga iedna, a w bibliotece XX. Missyonarzy w Poznaniu ksiąg dwie od r. 1518 do r. 1522 akta obeymuiące (21); w bibliotece XX. Missyonarzów w Warszawie znayduie się księga iedna listów od r. 1520 do śmierci Tomickiego 1535,

---

(18) Czacki o Litewskich i Polskich prawach T. II. kar. 271. przyp. 1791. Mizleri Acta Literaria Reg. Pol. 1755. p. 168.

(19) Sołtykowicz na karcie 325 mówi: „Z tego atoli rękopismu pierwszy i czwarty tom nayprzód wyrwano, a nakoniec w ostatnich latach bezwstydnie Krakowską bibliotekę z tego drogiego i prawdziwie narodowego zabytku ze szczętem ogołocono."

(19*) Specimen pod Nrem XCII.

(20) O Litewskich i Polskich prawach T. I. str. 149 przyp. 806 i 816.

(21) Z prywatnéy wiadomości potrzebuiącéy dowodu.

o któréy na końcu wspomina (22). Hrabina z Ustrzyckich Tarnowska ma pierwszéy księgi (niewiadomo czy całéy) kopią niedawno przepisaną, rok 1513 i 1514 obeymuiącą (23). Pismo pogrobowe Naruszewicza *o Małżeństwie Zygmunta z Boną* w Pamiętniku umieszczone, z tego iest wyciągnione zbioru (24).

Prócz tego napisał Stanisław Gorski własną ręką historyą sekretną swoiego czasu, czyli pamiętniki, w których taiemnieysze sprawy Zygmunta I. i intrygi królówéy Bony, wolno i śmiało wystawił. Królewicz Jakób Sobieski darował ten autograf Załuskiemu Bisku-

---

(22) Wzmiankowany przez Bentkowskiego w hist. lit. II, 746. Być może, iż to iest powtórzenie tych pism, co się w bibliotece Załuskich Nro XCIII XCV. znaydowały.

(23) Mizleri Acta Literaria Reg. Pol. 1755. p. 95. ten pierwszy tom wspominaią.

(24) Pamiętnika Warszawskiego z roku 1817. Tom VIII. strona 257 i 361. Wzorem Naruszewicza wybieraiąc z rozproszonych tego rękopisma ksiąg znaleźć się mogących, i składaiąc szczegóły w całość, możnaby dopełnić ważnéy epoki historyi narodowéy, naywięcéy od kronikarzy zaniedbanéy. Na próbę przyłączamy zebrany w ten sposób opis w roku 1537. odprawionego seymu.

powi Krakowskiemu (25), który go w prywatnéy bibliotece swoiéy zamykał, nim do publicznéy przeszedł. Z tego rękopismu wypisał Janocki niektóre okoliczności życia Erazma Ciołka Biskupa Płockiego tyczące się (26).

Nakoniec życie Piotra Kmity (27) zdaie się być tegoż Gorskiego dziełem, albowiem rozdział VII. słownie po większéy części z rękopismu Wilanowskiego wypisany, w obu zaś pismach styl, łacina, zwrot myśli, opinije i zdania piszącego, bardzo są sobie podobne.

---

(25) Specimen p. 57.

(26) Nachricht von denen in der Załuskischen Bibliothek sich befindenden raren Polnischen büchern. Tomik III. 8 strona.

(27) Wydane przy kronice Orzechowskiego w Dobromilu 1612 in 8vo, przedrukowane przy Długoszu w Lipsku. 1712 r.

Seym walny królestwa Polskiego w Krakowie. (1).

Roku 1536. na S. Marcin spokoynie zaczęty, potém przewrotnemi spiskami zakłócony, który nakoniec w dzień Oczyszczenia Panny Maryi (7 Marca 1537) burzliwie, nic nie postanowiwszy, rozszedł się po dniach ośmdziesiąt siedmiu. (podług rękopismów X. Stan. Górskiego.)

Posłowie Koronni od Stanu rycerskiego na ten seym wysłani, od niespokoynych doradzców podbudzani, wymagali od króla wiele rzeczy, co do zakłócenia spokoynego stanu królestwa i ograniczenia władzy królewskiéy zmierzać zdawały się. Wypisali z przywileiow i statutów królestwa, wiele artykułów, których zgwałcenie a przeto niedotrzymanie

(1) Na początku księgi między innemi pismami znayduią się listy okólne królewskie i niektóre pisma zwykle seymy poprzedzaiące, w których stan królestwa, niebezpieczeństwa, potrzeby, i cel seymu są wystawione, o tych niżey w nocie 29.

przysięgi królowi zadawali (2). Szczególniéy w rozdawnictwie urzędów publicznych królestwa bezprawia wymawiano, wyliczaiąc senatorów (3) i urzędników, co po dwa lub trzy a nawet i cztery urzędy niezgodne (4) posiadali, z uszczerbkiem obrony kraiu, liczby senatu i powagi królestwa (5). Gdyby każdy urząd (mówili oni) osobnego miał posiadacza, pomnożyłaby się liczba urzędników użytecznych kraiowi, czy do rady w senacie, czy do obrony i służby woiennéy, gdy żaden z posiadaiących wiele urzędów, nie wywiedzie w potrzebie więcéy zbroynych ludzi, nad to co od iednego urzędnika należy.

Wymawiali także, że cudzoziemców, to iest Włochów i Niemców, do bogatych urzędów świeckich i duchownych, z uymą rodowitych, godnych i zasłużonych Polaków, dopuszczano.

---

(2) Artykuły te znayduią się w życiu Piotra Kmity rozdz: VII. który iako i poprzedzaiący VI. powiększey części z tego rękopismu wybrany.

(3) Consiliarii senatorowie; Consilium senat, innéy rady król nie miał, tylko z senatorów i urzędników koronnych.

(4) Incompatibilia.

(5) Królestwo albo korona Polska zawsze bierze Górski oddzielnie od Litwy i iéy Prowincyy, które ieszcze nie były ściśle w iedno ciało Rpltéy połączone.

Obrażało i to, nie tylko posłów ziemskich ale i wielu z możnych (6), że godności i urzędy publiczne, niegodnym, nikczemnym i niezasłużonym w kraiu ludziom rozdawano, i właśnie takowym tylko, co się ich pieniędzmi, albo uległością woli króla i królowéy w senacie, dokupowali.

Po długiém i sporném roztrząsaniu między królem a większością senatu (7), gdy wszystkie artykuły, o które się na piśmie uskarżano, z oboiéy strony (8) umówione i u-

(6) Różnica i oddział pomiędzy stanami owych wieków mocno były wkorzenione w umyśle tego chociaż na dworze wychowanego pisarza. Magnates to iest możnowładzców czyli panów, rozróżnia on zawsze od szlachty a nawet od senatorów i urzędników, którzy nie byli z wysokiego rodu.

(7) Większość senatu nazywa Consiliarii pluralistae którzy stronnikami króla a raczey samowładztwa byli. Roztrząsano więc w radzie czyli w senacie artykuły wyżéy Nro. 2. wzmiankowane spornie, bo snadź znaydowali się senatorowie, lubo w mnieyszéy liczbie, którzy ie popierali.

(8) Roztrząśnione, iako się dopiero powiedziało, artykuły w senacie, rada układała i godziła z posłami stanu szlacheckiego, i w saméy rzeczy iuż zostały umówione i ugodzone; oryginalna minuta czyli

godzone ostatecznie ukończone być miały, i gdy samiż posłowie upraszali króla, aby im osobnym przywileiem zawarował, iż wszystko, w czém się zdawało, iakoby przeciwko prawu pospolitemu przekroczył, do dawnych karbów przywróconém zostanie; nagle całe dzieło tak szczęśliwie dokonane wstrząśnioném zostało.

Niektórzy bowiem z możnowładzców, podmówili cichaczem posłów, ażeby ugodę umówioną zniweczyli, na podatki i nic nie zezwolili i bez żadnego postanowienia seymu roziechali się, ieżeli król przed końcem seymu, kanclerstwa i podkanclerstwa koronnego nie odda osobom, które oni pomiędzy sobą przeznaczyli (9).

Wielu z posłów i z pomiędzy mnieyszych senatorów (10) spodziewali się tych urzędów, a

---

brulion znayduie się w tym rękopiśmie. Przy każdym artykule dopisano inną ręką Rex annuit albo Rex assentit, Placet Regiae Mti, Rex reiecit ad alia comitia lub tym podobne.

(9) Kanclerstwo od smierci Szydłowieckiego wakowało lat 4. miesiąc 1. dni 16. Podkanclerstwo po smierci Tomickiego wakowało rok 1. miesięcy 2. dni 16. Rękopismu strona 65.

(10) To iest kasztelanowie mnieysi czyli drążkowi którzy w senacie nie zasiadali, ale pomiędzy szla-

nawet maiąc prawo po sobie, zuchwaléy się ich domagali.

Królowa Bona źródło i początek tych wszystkich zamieszek (11), zmówiwszy się z Krzyckim Arcybiskupem (12), i z Kmitą Marszałkiem koronnym, którego dopiero na Województwo i Starostwo Krakowskie wyniosła, usilnie pracowała, ażeby Gamrata Biskupa Kamienieckiego (13) na Kanclerstwo koronne wykierować, nie przeto, żeby tego nieudolnego nieuka sądziła być sposobnym do piastowania z godnością króla i królestwa tak wysokiéy dostoyności, ale znaiąc go iako człowieka skażonego sumienia, znaydowała go do swoich zamiarów dogodnym, i wyborném

---

chtą zmieszanie równe do urzędów mieli prawo, a nawet posłami na seym obierani bywali, iako się niżéy powie.

(11) Obraz królowy Bony, iéy wpływu w publiczne sprawy, dobitnie iest wystawiony w życiu Piotra Kmity Rozd. VI. lubo iéy Górski w rękopismie nie pobłaża.

(12) Którego nie nazywa nigdy Prymasem, lubo ten tytuł otrzymał Arcybiskup Trąba w roku 1415 na koncylium Konstancyeńskim i pierwszy się iął pisać. Kronika Bielskiego k. 275.

(13) Ciekawy obraz Gamrata w życiu Kmity Rozdz. VII. lubo go i Górski nie oszczędza.

narzędziem do wywyższania złych ludzi, do wyprzedawania świeckich i duchownych godności, i do obdzierania ludzi pieniężnych; bo był chytry, obłudnik, nieostrożnych zręcznie podchodzić umieiący.

Za takim to człowiekiem królowa natrętnemi prożbami, i zmyślonemi płaczami u króla obstawała; ale że iéy się król nie zwierzał, kogo mianować miał w myśli, rozgniewana na króla, piekło poruszyć przedsięwzięła. Przez Krzyckiego więc i przez Kmitę, posłów i niektórych burzliwych senatorów (nie przewiduiąc iaki z tego może wyniknąć skutek) podbudzała, ażeby umówionéy ugody nie dokonywali, póki król Kanclerstwa i Podkanclerstwa podług prawa nie rozda; i te nie owym, co iuż iakowe wysokie dostoyności posiadaią, ale mnieyszego znaczenia ludziom (14), do którychby był łatwieyszy przystęp, którzyby się karcić, poprawiać, poniżać bez obrazy dozwalali, a królowéy do iéy niegodziwych czynów powolnie posługiwali; szczególniéy zaś usiłowała zacnego Choińskiego, nad ktorego godnieyszego nie było, od kanclerstwa wyłączyć. Znakomite albowiem zdolności swoiéy dał dowody Choiński, gdy zale-

(14) Jako wyżéy Nro 6. i 10.

cony i przydany od Tomickiego królowi w Litwie mieszkaiącemu, zastępował urząd Podkanclerzego aż do seymu teraźnieyszego z wielką dla siebie sławą, z zadowolnieniem króla, i z godnością korony: lecz królowa nienawidziła go, bo był mąż prawy, sprawiedliwy, dobry i gorliwy stróż swobód narodowych.

Przez owych więc możnowładzców (a szczególniéy przez Kmitę) życzących sobie władzy kanclerskiéy, do któréy ich prawa nie dopuszczały, poniżyć, a nad nią swoię wynieść, podbudzano posłów ziemskich, mianowicie Piotra i Macieia Zborowskich, Mikołaia Taszyckiego, Mikołaia Krzyckiego, Jerzego Konarskiego (15), i wielu innych wymownych i burzliwych, co podobnież tych urzędów pragnęli, żeby uporczywie przy tém obstawali, iż ieżeli król podług prawa Kanclerstwa i Podkanclerstwa nie rozda, umówioną zgodę zniweczą, przysięgi króla młodego nie przyymą (16), i nic niepostanowiwszy z seymu roziadą się.

---

(15) Urzędy ich wymienione i w życiu Kmity w VII. Rozdziale.

(16) Roku 1529 w Piotrkowie na seymie Zygmunt August małoletni (narodzony r. 1520) obrany królem polskim, a na początku następuiącego roku w Krakowie koronowany, gdzie król i królowa obo-

Z drugiéy znów strony, nie przestawała królowa, iako się wyżéy powiedziało, nalegać na króla z Krzyckim i Kmitą, ażeby Gamrata Kanclerzem mianował, (którego sam Krzycki odtąd przy dworze mieszkać maiący, nauczać, prowadzić, w dyktowaniu i pisaniu expedycyi zastępować podeymował się), i wcale o skutku starania swego nie wątpiła. Sam nawet pyszny Gamrat, przed siecią ryby łowiąc, wezwał iuż Choińskiego, ażeby mu formularze, akta, sekretarzów, i pisarzów sposobnych oddał, co chętnie Choiński przyobiecał, nie podchlebiaiąc sobie, ażeby mógł ten urząd osiąść, pomimo przeszkód i przemocy królowéy z iéy stronnikami, który iednak król sam w sobie skrycie iemu przeznaczył.

Lecz gdy król w téy mierze ani posłom, ani możnowładzcom nie zwierzał się, a rozdanie urzędów wrodzoną sobie opieszałością zwłóczył, i gdy przytym sprawę o starostwo Samborskie, (o którém niżéy) swarli-

---

wiązali się stanom koronnym, że nie będą winni posłuszeństwa królowi młodemu, ażby do lat przyszedłszy, onym prawa poprzysiągł. Kronika Marcina Bielskiego st. 508 Edycyi Warszawskiey. O dopełnienie więc téy przysięgi, gdy iuż król młody lat piętnaście skończył, chodziło.

wie wprowadzono, piorunem okropna między królem z stronnikami swemi (17), a posłami spiskowemi królowéy, wybuchnęła walka; ci gwałtownościami przezwyciężyć usiłowali, król z stronnikami ulegnąć zuchwałości burzliwych nie chciał; przez co poprzedzaiąca zgoda zniweczoną została (18).

Nauczeni i podbudzani od naczelników spiskowych posłowie, protestowali się, iż gdy król oyciec (19) nie dotrzymuie im zaprzysiężonych praw i swobód, oni też elekcyą Zygmunta syna iego za niedoszłą poczytuią, przysięgi iego nie przyymuią, i na tém samém publicznem posiedzeniu napominali senatorów, żeby należącéy przysięgi nie przyymowali, z boiaźni, ażeby przykładem oyca podobnież ich praw i swobód nie łamał. I na-

(17) Pluralistae iako wyżéy n. 7.

(18) Jako wyżéy n. 8.

(19) Po elekcyi i koronacyi Zygmunta młodego, gdy się znalazło w Polszcze dwóch królów razem, a do tego Zygmuntów; nazywano iednego królem oycem, drugiego królem synem. Tomicki pierwszy wprowadził zwyczay nazywania syna Augustem, zostawiwszy nieiako oyca przy imieniu Zygmunta. Zwyczay iednakże, od prywatnych familiy przeięty, przemógł, że ich nazywano: Król stary, król młody.

tém seym ten, nic nie postanowiwszy, z wielkiém umysłów roziątrzeniem rozszedł się.

Po mimo tego na rozkaz króla starego, wykonał król młody zwykłą przysięgę (20) w kościele katedralnym Krakowskim, w obecności samych tylko senatorów, (pomiędzy któremi znaydowali się i owi co pod ręką posłów podżegali), bo posłowie z gniewem ustąpili. Wszelako król młody wspólnie z królem oycem, listem własną ręką podpisanym przyrzekł wszystkim stanom, prawa, przywileie i swobody od króla oyca i innych poprzedników królów nadane, niewzruszenie zachowywać, a w przypadku niedotrzymania, poddani i mieszkańcy królestwa nie mieli być obowiązani do posłuszeństwa iemu, gdyby po śmierci króla oyca chciał panować (21).

Rozdał potém król stary, godności i urzędy wakuiące (22): kanclerstwo koronne Ja-

---

(20) 4ta Februarii 1537. iako iest w Rpsm w Liście okólnym królewskim dnia 6 Lutego datowanym. Rpm wyraża: tertia die post dominicam sexagesimae, a zatym przysięga wykonana w czasie seymu, który się 7. Marca rozszedł.

(21) Znayduie się w rękopiśmie na karcie 67. Dnia 6. Lutego datowany.

(22) 16. Lutego podług rękopismu.

nowi Choińskiemu biskupowi Płockiemu, Podkanclerstwo Pawłowi Wolskiemu z Rawskiego, burgrabiemu Krakowskiemu oraz kasztelanowi Sochaczewskiemu, który na rozkaz króla lubo niechętnie kasztelaniią złożył, bo podług statutu nie mógł dwóch urzędów niezgodnych posiadać (23).

Tym sposobem Podkanclerzy prawnie (24) a Kanclerz bezprawnie (25) mianowani zostali. Lecz gdy godnieyszy, doświadczeńszy, wprawnieyszy do piastowania z godnością tego urzędu między biskupami nie znaydował się, wybór królewski słuszni i rozsądni ludzie pochwalili, i tacy z tych nawet, co byli Choińskiemu przeciwni (26), i w tém roztropności króla oddać sprawiedliwość należy, że dla ugłaskania cokolwiek roziątrzonéy szlachty, człowieka tego stanu, Pawła Wolskiego, biegłego wprawdzie w prawach kraiowych i

(23) Kasztellanowie bowiem Sochaczewscy w senacie zasiadali.

(24) Bo przestał być senatorem.

(25) Bo miał biskupstwo Płockie iedno z wyższych i bogatszych, mnieysi albowiem biskupi, iako to Przemyski, Kamieniecki i inni postępowali na kanclerstwo.

(26) Obszernieysze pochwały Choińskiego, choć zasłużone ale często powtarzane, skracam.

poczciwego, lecz nieuczonego, po łacinie źle mówiącego, do odpowiadania od tronu niesposobnego, Podkanclerzym mianuiąc, stawił się w potrzebie dobrać Kanclerza uczonego, wymownego, znakomitego, z powagą króla i królestwa zgodnego, iakowym był Choiński.

Pycha i nierozmyślna otucha Gamrata na iaw wyszła w czasie rozdawania pieczęci. Dnia naznaczonego, do rozdawania urzędów, zebrał się liczny senat. Kmita Woiewoda Krakowski, gdy z rozkazu króla iako Marszałek koronny mówił: „ J. K. Mość Pan nasz „ Mściwy, znaiąc obyczay królów przodków „ swoich, że znakomite w królestwie urzędy, „ iako to: Kanclerzów, Podkanclerzów, Hetmanów, Marszałków, na seymach tylko „ walnych koronnych rozdawali, nie raczył „ J. K. M. w ninieyszém rozdawaniu kanclerstw temu starożytnemu zwyczaiowi tyle „ razy iuż przez siebie zachowanemu, ubliżyć, do którego stosuiąc się i teraz, kanclerstwa koronne radzcom swoim, których „ godnemi tego sądzi, oddać postanowił. Przeto znaiąc J. K. Mość roztropność, wielkie „ doświadczenie, wymowę, wierność i cnotę „ Waszéy Wielebnéy Mci...". Na te słowa Gamrat, mniemaiąc że do niego mowa, podniósł się, lecz król do niego rzekł: *Siedźcie Xięże Biskupie! nie do was mowa;* zawsty-

dzony usiadł, a Marszałek zwróciwszy się do Choińskiego, mówił daléy: „ Nayprzewiele- „ bnieyszy Mci Xięże Biskupie Płocki, mia- „ nuie was kanclerzem królestwa swoiego, i „ pieczęć wam oddaie. Nie wątpi JKMość iż „ WMC. urząd ten publiczny tak sprawo- „ wać będziesz, iako znana cnota i wierność „ iego, tudzież króla i królestwa godność wy- „ magaią. Wczém i ia życzę WMci szczęśli- „ wego powodzenia." Podobnież do Podkanclerzego Wolskiego, oddaiąc mu mnieyszą pieczęć, przemówił.

Rozmaite poruszenia umysłów ciekawy sprawiały widok. Jedni z senatorów cieszyli się, inni gniewali. Z dwóch biskupów iednego nadzieie zawiedzione, drugiego nadspodziewany honor wywyższył. Zaufany Gamrat, zaprędko powstawszy, zawstydzony i w nadziei zawiedziony, stał się pośmiewiskiem ludzi; a Choiński, nadspodziewanie mianowany, wybladły, takowém zdarzeniem odurzony, i prawie osłupiały, uwieńczonym został. Uznaiąc w tém wyrok Boski, w którego ręku są serca królów, mimo się puściwszy zawiść królowéy i innych, wręcz do króla gruntownie i wymownie przemówił.—„ Dziękuiąc, że mu tak „ wysoki urząd oddał, że go godnym kan- „ clerskiéy dostoyności osądził, że go z po- „ między wielu wybrał; i wszystkie taiemnice

„ swoie i królestwa powierza; daléy oświad-
„ czył, że zna się być niezdolnym do tak wa-
„ żnego urzędu, i dla tego go nigdy nie żą-
„ dał, i nigdy on króla (w czém Boga i same-
„ go króla wzywał świadectwa) nie prosił.
„ Ale że mu nie należy odmawiać łaski pań-
„ skiéy, i przeciwić się woli Boskiéy, poda-
„ iącéy mu porę doświadczenia sił własnych,
„ poświęca przeto prace swoie Bogu i lu-
„ dziom."

Inne także godności rozdane: Woiewództwo Sandomirskie Janowi Tęczyńskiemu Woiewodzie Ruskiemu, po nim Ruskie Janowi ze Sprowy Wwdzie Bełzkiemu, a to Stanisławowi z Sobieni Kmicie, bratu Wdy Krakowskiego.

Jakowe król gniewy i pioruny od swoiéy Junony o to kanclerstwo wycierpiał, zamilczeć wolę. Długi czas przyyść do króla nie chciała. Gniewało się wielu z senatorów i wszyscy prawie posłowie. Król iednak nieporuszony skargami, prożbami, przedstawieniami, ażeby przeciwko prawu urzędów nie rozdawał, oddał ie, iako się powiedziało Choińskiemu opatrzonemu iuż bogatém biskupstwem Płockiém.

Nie dosyć było na téy podniecie gniewów na króla, znalazła się ieszcze inna ważnieysza. Królowa nierozważną przychylnością uniesio-

na, zaięła się wychowywaniem i wynoszeniem Stanisława Odrowąża. Był to młodzieniec wysokiego rodu, sławnemi przodków dziełami zaszczycony i powszechnie lubiony. Trzymał zastawą od króla, oycu swoiemu wypuszczone, naywiększe w kraiu starostwo *Samborskie*; królowa wyiednała mu u króla województwo Podolskie i starostwo Lwowskie, z dożywociem na obóch tych starostwach. Ten i młodością swoią, i łaską królowéy nadęty, umyślił poiąć żonę wysokiego stanu.

Znaydowała się xiężniczka Mazowiecka Anna, córka Konrada Xięcia Mazowieckiego, iedyna i ostatnia rodu tych xiążąt, z pokolenia Piastów, dziedziczka, któréy król Zygmunt (przyłączywszy xięstwo Mazowieckie do korony, po śmierci xiążąt Stanisława i Janusza braci iéy) wyznaczył niektóre włości na Mazowszu, do utrzymywania się, póki za mąż nie póydzie, z obowiązkiem zwrócenia ich królowi po swoiém zamęściu.

Z tą xiężniczką ożeniwszy się Odrowąż, uwiedziony nieroztropnemi radami niektórych panów, co mu w tém pomagać obiecywali, wzbraniał się ustąpić z tych włości, pókiby król żonie iego dziesięć tysięcy złotych posagu, i pewnéy summy za dziedzictwa nie wypłacił. Postępek ten Odrowąża, wziąwszy królowa za uchybienie królowi i sobie, niena-

widzieć go i prześladować poczęła: zarzucano mu na pozór, że z dóbr natychmiast nie ustąpił (co tak nagle nie mogło być uskutecznione), w rzeczy zaś samey inną przyczynę tego prześladowania ukrytą upatrywano, bo Odrowąż poiął xiężniczkę, którey bezpotomnego zeyścia królowa żądała, ażeby iey posagu nie płacić, i całe Mazowsze, złoto, srebro, kleynoty, i skarbiec który nader wysoko ceniono, zagarnąć mogła, albowiem królowa wszystkich umieraiących rozumiała się być dziedziczką.

Pod hasłem więc obrażonego maiestatu, przez nieposłusznego poddanego, opiekunka ta gnębiła wychowanka swoiego. Mimo zapewnionego podpisem ręki królewskiey dożywocia, utracił starostwa; znaleźli się bowiem tacy, co wykrętném tłómaczeniem zapisy owe za nieważne dowiedli.

Wpośród tego walnego całego królestwa zjazdu, Odrowąż i Xiężniczka rzucali się z płaczem do nóg króla i królowey, żebrząc łaskawości, i senatorowie niektórzy wstawiali się za nieszczęśliwemi małżonkami; król możeby się był ułagodził, ale królowa pośpieszaiąca iuż do Mazowsza, ani proźbami, ani łzami, zmiękczyć się nie dała.

Spłacono Odrowążowi z Sambora summę zastawną, którey znaczną część wierzyciele iego, na rozkaz królowey, rozebrali; reszta

za-

zatrzymana, iakoby na wynagrodzenie włościanom Samborskim szkód, nadużyciów, sprzedaży gruntów, woytostw, karczem przez Odrowąża lub iego zastępców poczynionych, które wysoko ocenione, królowa odzyskawszy Samborzanom oddać była powinna, co iednak nigdy oddane nie było, ale przy królowéy zostało. Nie długo swoie nieszczęście przeżył Odrowąż, zostawiwszy wdowę i córkę iedynaczkę.

Tak okrutne z Odrowążem i Xiężniczką obeyście się i surowość sądu, rozgłoszone, nie tylko posłów i cały stan szlachecki, ale i wielu panów, tyle przeciwko królowi i królowéy zwaśniły, iż odtąd srogie zamachy przeciwko nim knować zaczęto (27). Lud wszelkiego stanu narzekał, że król prawa i konstytucye królestwa przestępuie, że dożywocia i przywileie przez siebie samego nadane łamie, że wolności i swobody królestwa gwałci, przysięgi własnéy nie dotrzymuie, i że prawa i wolności królestwa zniszczone. Szlachta zaś wyglądała tylko chwili, ażeby przy naypierwszéy potrzebie, będąc od króla na wyprawę wezwani, prawa swoie odzyskać mogli. Zatém taiemne rady, niebezpieczne spiski po wszyskich wo-

(27) Znayduie się w rękopiśmie na karcie 70. surowy edykt królewski na piszących paszkwile.

iewództwach, z podniecania panów, knowały się, nieszczęsném przeznaczeniem do wspólnéy zguby wszystkich pędzącém!

Król, z porady stronników swoich, nie chciał ulegnąć zapalczywości rożalonego narodu, nie przewiduiąc nieszczęśliwych skutków. A ponieważ na seymie żadnego podatku procz czopowego (28) nie uchwalono, król wyprawę

---

(28) „ Podatek czopowego postanowiono za zezwoleniem króla i senatorów, który poddani królewscy, biskupów, Woiewodzińscy i Kasztellańscy „ za rok ieden zapłacić mieli, lecz posłowie „ wszystkich woiewodztw nań nie zezwolili " Rękopism na karcie 72. — Dowód tego iest w tymże rękopismie Wilanowskim w mowie Tarnowskiego Kasztelana Krakowskiego, dnia 9 Września we Lwowie przy rozpuszczeniu pospolitego ruszenia od tronu przed zamkiem mianéy:

„ Nie wiele można rachować na ten podatek „ (Czopowego) na miasta i miasteczka nałożony. „ Dla trzytysiące pięć set ludzi zbroynych na o„ bronę Rpltéy zaciągnionych na dziewięć miesię„ cy nie wystarcza, do których Król Jmć swoich „ trzydzieści tysięcy złotych dołożyć musiał."

Zdaje się że ten podatek poddani królewscy i senatorscy w skutku wspomnionego zezwolenia opłacali, i to być mogło Herburtowi powodem do mowienia, że niektóre uchwały na tym seymie doszły.

woienną całemu królestwu, (przeznaczywszy mieysce obozowania pode Lwowem) zapowiedział (29), w zamiarze i w nadziei, ażeby tym postrachem skłonić szlachtę do pozwolenia podatku na żywienie i utrzymywanie żołnierza służebnego przeciw Wołochom; lecz szlachta nie tylko pozwolić (30) podatku, ale i słuchać o nim nie chcieli.

Zerwali się tedy wszyscy na woynę, i w tak wielkiéy liczbie, że Turka nawet zwoiować znaydowali się dość silni; lecz wszystko wspak poszło: pospolite ruszenie, które Ruś od

---

(29) Znayduią się wtym rękopiśmie potroyne na pospolitą wyprawę wicie: pierwsze pod dniem 19. Lutego, drugie 8. Marca, trzecie na początku Kwietnia (die sexta infra octavam paschae) z wyznaczeniem mieysca pod Trembowlą na dzień drugi Lipca tegoż roku; tudzież przepisy porządku w zbieraniu się i wdrodze i iako się maią zachowywać w obozie, szóstego Lutego datowane.

(30) Nie tylko tu szło o to, żeby poddani szlacheccy czopowe wspolnie z poddanemi królewskiemi i senatorskiemi zapłacili, ale żeby stan szlachecki zezwolił na podatki wystarczaiące do utrzymywania służebnego przeciw Wołochom żołnierza, ktorymby się szlachta od pospolitey wyprawy wyręczyła.

nieprzyiacioł bronić miało, niezliczone iéy szkody zrządziło, króla samego w burzliwych i szalonych zchadzkach nayniegodziwiéy poterało, i do Wołoskiéy ziemi, dla pomszczenia się krzywd królestwu zdziałanych, użyć się nie dało. (31)

---

(31) Poprzedzaią ninieyszy Dyaryusz bardzo piękne i ciekawe listy okolne królewskie i inne niektóre pisma, iako to:

a) List królewski do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego 21 Junii 1536 z Wilna zapowiadaiący mu seym' zdaie się być okolnym do biskupów.

b) ditto. Do Woiewodów, ażeby seymiki po Ziemiach i Woiewództwach składali. NB. Dla Woiewodztwa Krakowskiego podwóyne: mnieysze w Proszowicach, ogólne w Nowym miescie Korczynie.

c) Wspomina tylko w Rpismie że do kasztellanów podobnež poprzedzaiącym z nieiakiemi iednakże odmianami rozesłano listy. Wspomina także tylko, że były okolne listy zwołuiące szlachtę na seymiki, a do starostów, żeby przez ogłoszenia publiczne seym zapowiadali.

d) Legacya czyli instrukcya dla wszystkich posłów królewskich na seymiki rozesłanych.

e) Powtórny list królewski okólny do woiewodów 4 Październ. z Wilna, w którym się wymawia, że dla przybycia zapowiedzianych posłów Moskiewskich, zatrzymać się w Wilnie musi, a

---

przeto seym, który był na Wszystkie SS. naznaczony, do święta S. Marcina odłożyć.

f) List Opalińskiego kustosza Poznańskiego posła królewskiego na seymiki w Srodzie i w Kole, do królowéy Bony, w którym iéy daie sprawę, że seymik w Srodzie „ spokoynie, skromnie, „ i cicho odbył się; że posłowie podług iéy „ rozkazu z zupełną władzą wybrani w większéy w prawdzie liczbie niż zaleciła, ale to „ nie z winy lub opieszałości iego i senatorów, „ ale na usilne proźby szlachty, musieli tego „ dozwolić im Senatorowie, obawiaiąc się ażeby dla tego iakowe inne trudności nie „ wynikły. Obrano więc sześciu posłów od „ Senatorów, a sześciu od szlachty, których „ imienny spis, iako też instrukcyą daną im, „ przyłącza. Na seymik zaś w Kole nikt nie „ zjechał, oprócz Suffragana od Arcybiskupa „ Gnieźnieńskiego przysłanego z wymówką nie „ zjechania dla choroby."

g) Spis dopiero wzmiankowany wybranych posłów w Srodzie. NB. Pomiędzy wybranemi od senatu znayduie się dwóch kasztelanów mnieyszych, dwóch podkomorzych i dwóch szlachty, między posłami od szlachty dwóch podkomorzych i czterech szlachty.

h) Artykuły czyli instrukcya posłom obranym w Srodzie, dane iako wyżéy w Polskim ięzyku

maczył (32), gdzie następuiący piękny czyn Odrowąża, w rękopiśmie Wilanowskim znayduiący się, Orzechowski opuścił.

Gdy mówcy (na pierwszym zjeździe pod Boyskami) skończyli, Odrowąż widząc szlachtę nieszczęściem swoiém wzruszoną, napominał ich, ażeby dla sprawy iego, wyprawy woiennéy nie zwłoczyli. „Lubo nie wątpię „ (mowił), że nie z osobistych powodów, lecz „ roztrząsaiąc tylko stan Rpltéy, a w nim pry„ watnych dolegliwości i moię też sprawę „ wtrąciliście; i przekonany iestem, że nie za„ wziętością lub stronnictwem powodowani, lecz „ od przyiaciół lituiących się nad moim losem „ albo od saméyże Rpltéy ostrzeżeni, sprawę „ moię pod szanowną swoię wzieliście opiekę; „ nie mniéy przeto wdzięczen iestem téy łaski „ waszéy, i gdybym był przekonanym, że mi „ ta pomoc może, upraszałbym abyście w tym „ nie ustawali. Lecz gdy was Rzplta gdzie„ indziéy wzywa, chciéycie mnie wypuścić z „ swoiéy opieki, zapomniycie mnie, a radźcie „ o sobie samych, czyli (co iedno iest) o „ Rzpltéy. Co do mnie los móy na wolą Bo„ ską poruczam."

---

(32) Annales Stanislai Orechovii trzy wydania o których w historyi Literatury Polskiéy w T. II. — Tłómaczeni: X. Włyńskiego pochwalił przyzwoity sędzia, autor dzieła o Wymowie.

O Klassyczności i Romantyczności tudzież o duchu poezyi polskiéy.

(*Dokończenie.*)

Ze wstrętem przychodzi wspomniéć łzami potomków polane karty dzieiów naszych od Zygmunta III. do Stanisława Augusta. Jakże drogo kosztowało obłąkanie iednego wieku! Wokoło wzmagała się oświata Europy, my nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych, nieużyteczném szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, za granicą zbytkom tylko oddać się umieiąca, przynosiła radzie i obronie oyczyzny, grubą niewiadomość, i serca skażone. Smutną, niestety! z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszém iest, niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do rzeczy publicznéy zrodził pieniactwo, władza stanowienia o powszechném dobru zmieniła się w zgubne widoki własnych pożytków, wol-

ność w rozpustę, religiia w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywileiów, a skażenie dawnych przymiotów, zastąpiły szumne tytuły, podłe podchlebstwa i t. d. Erudycya wydała po sobie skażenie ięzyka, wymowa, iasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad ięzykiem i szumnéy czczości zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezya tych czasów, mimo niektórych celuiących, na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci, niosą wszędzie grzechy pierworodne wieku swoiego. Równie iak obyczaie i nauki przeszła poezya w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religii poświęconych, więcéy wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami, i sprzyiano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, ieżeli poezya była i iest wszędzie ozdobném podaniem obyczaiów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku, iest wiernéem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pomińmy ten smutny stan choroby kraiu naszego i iéy przyczyny, przeydźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią ocucona oyczyzna ozdrowiała, niestety! na o-

debranie śmiertelnego ciosu. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnią królowi, którą rozgrzał serca i oświecił umysły, a niebo niecofnione w wyrokach swoich, nie dało przynaymniéy błogosławionemu niegdyś narodowi, upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztornych rozległa się noc, i późniéy z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu Piiarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy Konarski zaczął chodować narodu nadzieie, i ośmielił się wstrzymywać bezrząd. Za tymto Heroldem światła wracaiącego, wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radzcy oyczyzny, obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która pierwszym w dzieiach przykładem, stała się zgasłemu narodowi rękoymią przyszłego życia.

Język oyczysty, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swoiéy w zakątkach domowych, między płcią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmuntowskich pisarzów mógł być do świetności swoiéy na nowo przywiedzionym. (*)

(*) Ośmieliłbym się to wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie ięzyk oyczysty stał się tylko rzą-

Stracił nieco na swoiéy prostocie, ale więcéy zyskał ędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha iego miały wpływ liczne tłómaczenia Francuzów, któremu przecież ieszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniéy obfituie w poetów, bo ich powabami nayprędzéy do miłości nauk ludy nawrócić można.

NARUSZEWICZ z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, iaki na dworze króla miłośnika nauk panował, nie zdołał się ieszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli, i chropowatości ięzyka. Język iego poezyi, nie mógł dóyść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch ięzyka poznać się daie. Przy staránném przeymowaniu się ięzykami starożytnemi, trudniéy mu było wskrzesić mowę poezyi polskiéy, niż ią Kochanowskiemu utwo-

---

dowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski iest domowym ięzykiem płci pięknéy i dzieci; co smutnieyszą dla niego iest wróżbą, i gorsze skutki mieć może, niżeli dawnieyszy błąd naszych prądziadów.

rzyć. Nie zastał przy tém prostoty obyczaiów iak Kochanowski, nie pisał w wieyskiém zakątku ale na dworze. Erudycya obciążała ieszcze iego skrzydła. Obdarzony prawdziwie buyną imaginacyą, nie umiał zwiedzać iéy kraiów, z tą spokoynością co Kochanowski; w zapale swoim, i żywém często malowaniu, nie starał się przecięż o tę przyiemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość co do serca przemawia. Lubo nie tak iak Kochanowski i Krasicki maluie nasze obyczaie, iest iednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak iak Horacy wielbiciel swoiego Augusta, lecz nie mnieyszy miłośnik oyczyzny i dobra publicznego, z wszelką gorliwością i poetyckim zapałem, z godnością a nayczęściéy grożącym tonem przemawia do obywatelów, zachęca do zgody, miłości króla i dobra oyczyzny, z surowością powstaie na wady i występki; a iako dzieiopis, umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo téy wspaniałéy godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapałem obywatelskim przemawia, zniża się często, zwyczaiem wieku iego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych Panów, w których dymie tłumi swóy ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych

uczuć, ale każde zaślubiny stanowić maią epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłéy oyczyzny, wieszczby na które naybardziéy natchniony poeta ważyćby się nie powinien. Przesadzaiąc w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swoiego, więcéy iednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszéy nad nie, złośliwéy uszczypliwości, iaką się Horacy cechuie; w satyrach, obfituie wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuie obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, *TREMBECKI*, mocny w ięzyku swoim, więcéy go umiał wygładzić niżeli Naruszewicz. Wzorami iego byli Rzymianie, natchnieniem narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wieyskich, wesołość w baykach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególniéy znamie czerstwéy, starożytnéy poezyi nosząca Zofiiówka (może ieden płód żyiących ięzyków z Rzymskiemi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego wzorowym poetą; wyiąwszy, ze podobnież w kościele Apollina iest kapłanem kadzidła, i że męzka

postać iego poezyi, tym bardziéy iest obrażoną, gdy się pokusi na letki skok dowcipu, rzadko mu przyzwoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego *KRASICKIEGO*, tylko iako poetę maluiącego nasze obyczaie, iako pomnik wesołego dowcipu dzieci i starców, prostotę i oświeconych dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odięlibyśmy mu połowę zasłużonéy pochwały, którą mu iako wdzięczni potomkowie winni iesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów iego, podwaia się w Polaku, przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności, dążył drogą nayprostszą i nayprzyiemnieyszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie byłto geniusz, maiący tylko oczy zwrócone na swoię chwałę w przyszłości; byłto obywatel nayszczęśliwszemi środkami, nie tak siebie, iak wiek swoy i oyczyznę wynieść usiłuiący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce iego kazałoby mu zapewne szukać téy drogi, przez którą iedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie ieszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególniéy gnuśność co do nauk, nie mogły utracić swéy władzy. Jeżeli satyryczni pisarze naycześciéy dowcipowi swemu cały ród ludzki z oboiętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych

barwach, próżnuiąc sami, wyszydzali usiłowania ludzi, których i naylepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne; Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Tento widoczny przedmiot w dążeniu pism iego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swóy obraz, i nie mógł się urażać. Satyra iego nie iest nawet obrazem, ale raczéy zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał, i sobie tylko przypisywać musiał taiemne zawstydzenie gdy się obaczył. Onto w niczém wiary nie obrażaiąc, nie dotykaiąc osób co do moralności, raczéy z dobréy ią strony wystawuiąc, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w téy igraszce obrazów swoich szukaiący, trafne ich oddanie, raczéy na karb niewinnéy wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, iest tego ieszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczaiów z dobréy strony. Krasicki iest naylepszy malarz wieku swoiego, naywięcéy narodowy poeta, a naywięcéy od narodowych się różniący. Onto przed zgonem oyczyzny zostawił wierny iéy wizerunek. Podstolego uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tym bardziéy droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiąc-

cznych zmianach narodu naszego, zatém i obyczaiów, stał się ten wizerunek iuż dla nas, iakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tém, iest Krasicki wyższy w samém filozoficzném iego dążeniu nad wszystko co malarze charakterów, pisarze romansów i moraliści mogli kiedy zostawić. W oddaniu charakteru Podstolego, nie trzyma się Krasicki samego ideału, lub szczególnéy oryginalności człowieka, czém wielu pisarzów podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, oyca, sąsiada, w czém wszystkiém przymioty iego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostém kierowane rozsądkiem, wystawuią człowieka w pełności szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Tento mąż uymuiący, nie zdaie się w niczém różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich nayłatwieyszym i naypowabnieyszym iest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesądy i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko iako własnemu rozsądkowi służącą; choyny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażaiący, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności, zgoła mąż w mierności oświecenia i maiątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności, każący się na-

śladować, wzbudzaiący w każdym tęschnotę do szczęścia iemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całéy Krasickiego poezyi panuie ten duch łagodnéy filozofii, każdego w potoczném życiu z łatwością i powszechném pożytkiem, szczęśliwym czyniący; w baykach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknić, albo samą dziecinną igraszkę, za cel wysokich prawd obrać, że dzieci i oycowie, iak uczniowie w iednem kole, chętnie się bawią i uczą iego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak chętnemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nie tylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto, powszechne w nim upodobanie, i powtarzanie z pamięci iego poezyi, iuż mu zapewniaią pamięć, i stawiaią go na czele poetów *dla narodu* piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy geniusz, nie iest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuie, tyle sam iest oryginalnym, i sobie tylko właściwym sposobem mógł ią malować. Nasze i dla nas wszystkich są iego obrazy, pędzel tylko iemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach, ani tkliwego rodzaiu poezyi używaiąc, w szczęśliwym humorze, nie w zapale

lub

lub rozrzewnieniu piszący, nie zbogacił prawda ięzyka szczęśliwemi wyrażeniami co Kochanowski, i niektórzy późnieysi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i iasność, przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celuiącemi w tym rodzaiu pisania, zyskać może pierwszeństwo. Nie zawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuie przecież tak płynnością myśli, iak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czém naybardziéy wypracowanym i polerownym rymom zbywa częstokroć.

Zartobliwy *WĘGIERSKI* z łatwości do Krasickiego się zbliżaiący, był w poezyi uczniem Francuzów, i równie gładkością Woltera swóy ięzyk oznaczył, iak duchem uszczypliwości iego, przeiąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaiu poezyi. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkiém przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka nayczęściéy na rzucaiącego spadaią, czego też doznał Węgierski, i dla czego tak często własném powodzeniem, czytelników zatrudnia. Gdy chwali iednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuie, nie miła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona, zwykle iest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tém, co o nich powiada:

Że umieiąc wybornie z szydności korzytać,
Udało im się nie raz swych ziomków wyświstać.

Byłby on iednym z naywyborniéyszych satyryków, gdyby ten rodzay nie był iedyném iego natchnieniem, gdyby zdania, iakie mu się o sobie samemu obiawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka naypotrzebnieyszéy.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym, z przedmiotów które do pisania obierał; od Krasickiego miłego nauczyciela, obywatela i przyiaciela, umieiącego prawdy bez obrażenia obiawiać, przeydźmy do poetów, co iuż nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcéy do serca przemawiali, maluiąc wewnętrzne uczucia, wspomnienia miłe, i młodzieńcze tęschnoty, przymiot poezyi, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz, i nieznacznym sposobem zaszczepiaiący w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należéc powinien *SZYMANOWSKI*, lubo nie tkliwość i prostota, (wyiąwszy niektóre pieśni), lecz raczéy francuzka sentymentalność iest iego cechą panuiącą. Jest on na wzór Francuzów, łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknéy budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim ięzyka po-

etycznego, który nie tylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. *W świątyni Wenery w Knidzie*, która mu iako tłómaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czém serdeczny ięzyk w trenach Kochanowskiego i w Karpińskim do czucia przemówić iest zdolnym. Nie mogąc w tém gustowném tylko poemacie zaiąć swoiego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego ięzyka; a prozaicznych wysłowień się trzymaiąc, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięztwo, i nadał ięzykowi polskiemu to, do czego francuzki zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiersza, i odięciu rymów, zostanie się taż sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać iéy musi na wdziękach, i duchu poetycznym. W drobnieyszych poezyach iego panuie piękna delikatność czucia, i łagodny charakter, znamie wszystkich tego rodzaiu poezyy polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty zniżona, ani też liryczne uniesienia oznaczaiąca. Tok wyrazów niebogaty w obrazy, lecz spokoynie płynący i czysty, iak strumień przez dolinę łagodnym dążycy szmerem, co się daie w sobie przeglądać, i czyste dno pokazuie.

Puławy, ten wiekopomny przybytek Muz Polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni iesteśmy, iak były natchnieniem

i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwéy i wdzięcznéy duszy *KNIAŹNINA* lubym przedmiotem. Miło iest zaymuiącemu się wiekiem Stanisława, przenieść się od blasku hoynego dworu stolicy, w naypięknieysze wieyskie zacisze, gdzie hoyność dla nauk, gust dla wzoru, i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka, i natura, były iak trzy Gracye orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (iak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać), poezya wszędzie nosi piętno wieku i narodu swoiego, tak ieszcze Kniaźnin, tchnie wszędzie towarzystwem z którém żył, i mieyscem które malował. W całéy iego poezyi malowanie natury nie wystawia narodowéy wieyskości, iest ona raczéy piękną sztuką ozdobna, iaką iest ta, co go otaczała. Do niéy łączył on gust Grecki naystósowniéy, bo w ich poezyi natura wszędzie obok zdobiącéy ią sztuki iest malowana. Słodycz, uprzeymość, rodzinna towarzyskość, i ta czysta niewinność serca, skromność obyczaiów, wszędzie pienia iego zaymuiąca, są zaszczytnemi świadkami natchnienia Kniaźnina i iego serca. Nie ma on téy galanteryi, oschłéy sztuki i powierzchowności, iakiéy pełen iest dobry ton francuzki, ani wyszukanego dowcipu na wzór pochlebstwa Woltera, ani téż uszczypliwości zwykłéy u dworów, któréy iak on, tak Szy-

manowski i Karpiński towarzysze iego, nie znali. Miłość oyczyzny, za którą w obłąkaniu zstąpił do grobu, iest nayczęściéy natchnieniem Od iego; w wyższey iednakże poezyi, mimo szlachetności czucia i szczęśliwéy niekiedy imaginacyi, niebogaty w wysłowieniu, miernym zostaie. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaiu pieśni pasterskie, *Gałązki*, *Matka obywatelka*, *Amarylla*, i lżeysze ody, iak np. *Do Gracyy*, których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki pięknéy poezyi. *Rozmaryn* — *Matka do Córki*, pienia polotną imaginacyą i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom, i uymuiącém wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświeceniu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina szczególniéy w sześciu idyllach, na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i iemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz iego tak wdzięcznym dla ucha, iak rzadko który współczesnych iego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny w cztérech miarach z trocheiów złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z safícznemi, adonicznemi i daktylicznemi przeplatane, nadaią

poezyi ten wdzięczny, żywy tok, iakim się swobodna fantazya Kniaźnina piętnuie. Poeta w języku łacińskim piszący, naylepszy podobno z tłómaczów Horacego w zbiorze wydanych, i znawca języka greckiego, uczuł piękność z mierzonéy budowy wiersza pochodzącą, i przez samo czucie przelał ią w swe pieśni; dla tego poezye Kniaźnina prędzéy niż inne wytrzymuią podłożenie pod muzykę. Po przyiaciołach, na których przysługę tkliwe serce Kniaźnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że traiedya iego Hektor, na wzór grecki pisana, i inne niewydane poezye, wraz z życiem poety, publiczności ogłoszone zostaną.

Z wielu, którym wypadło przeżyć oyczyznę, i iéy doczekać wskrzeszenia, a których pamięć na zawsze z nią będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć Nestora żyiących poetów, *KARPIŃSKIEGO.* W wieyskiém ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokoynych, iaką iest iego poezya, a tkliwe iego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, iuż do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym ięzykiem odmawiaią oycom bayki iego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, milsze nad galanteryą i do-

wcip francuzki. Być śpiewanym od ludu, iestto niepożyta zaleta, iaką sobie naywięksi poeci zjednali, trzymaiąc się świętéy iak natura zawsze iednéy i miłéy prostoty. Lubo Karpiński więcéy iest elegicznym śpiewakiem, z *Göthem* iedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaiu tém, co Niemcy przez romantyczność rozumieią. Takiemi są drobne iego pieśni, Duma Ludgardy, o Tęczyńskim, i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca:

(Wiersz twóy niech szanuie wiarę,
Obyczaie przodków stare,
Niech nie szarpie cudzéy sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twóy niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechay chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz Panie Marcinie!)

to iest duchem całéy iego poezyi. — Nie maluie on natury, iak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tym bardziéy tchnie samą naturą, widać tam zawsze Polaka, żyiącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wieyskość, zawsze udzielaiące się ro-

dzinne pożycie przypominaią. Sama kraina imaginacyi zdaie się składać tylko z domowych stosunków, z kraiowego rolnictwa. Nie używaiąc Mitologii, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyiemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszéy młodości) iak np. w XIII i XV*téy*, zbliża się zbytnie do sentymentalności, poezyom tego rodzaiu szczególnie niewłaściwéy, co iednak w innych, mianowicie pieśniach, czystém czuciem i uymuiącą prostotą nagradza.

Tłómacz Dawida gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celuiący, przeiąć się umiał w pieniach religiynych, czwartą księgę pieśni iego składaiących, duchem wiecznego psalmisty. Słusznie powiedziéćby można, że ta księga, naywiększą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłómaczył, śpiewał iako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na iego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, iako rycerz, często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześciiaństwem właściwéy; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem naypięknieyszém zasad chrześciiańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, iaka dzieciom naylepszego oyca przystoi. Nie masz nigdzie przyzwoitszéy poezyi tego rodzaiu, ani nawet tak ser-

decznego ięzyka, iaka cechuie te pienia, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego, obyczaiem patryarchów, oycem królestwa Polskiego mianuie, i cały o szczęście powszechne prosi. Nie iest tu Bóg, iak sobie go filozofowie i poeci wystawiaią (przed którego wielkością, wszelkie wybuiałe myśli i imaginacya, iest tylko dziecinną prostotą), nie iest groźny i karzący, iakim go Dawid i same chrześciiańskie pieśni maluią, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego iak do oyca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu iest pieśń:

Gdyśmy na pańskiéy usłudze stali,
 Skinienia iego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali,
 I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział Boże! żeśmy do kłótni
 Przyczyn żadnych nie dali...

iak miłą teraz, niegdyś na pamiątkę 3*go* Maia napisana, po któréy Bóg cofnął swoię opiekę, a teraz na nowo tą samą pieśnią ufnemu ludowi chwalić się daie:

Teraz iego wyzwoleńce,
Nie dawno prześladowani!
Chodziemy włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów, iest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do oyczyzny.

Zostawuiąc tę drogą oyczyźnie lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły oyczyzny ostatnie brzmienie poniosła, przystępuię do czasu grobowego snu oyczyzny, który iak prorocy Jerozolimy, od zniknienia Jagiełłów, królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracaiąc oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza naypierwéy o ucho odgłos smutnych pieni, iakie nieszczęśliwi synowie, przy zawieszeniu nieużytecznéy zbroi, w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis téy narodowo-elegicznéy poezyi, któréy zbiór w iedno dzieło, tak iak księgi Jeremiasza i inne Hebrayskie, stanowićby mógł piękny pomnik narodowy, i serdecznéy poezyi, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć nininieyszéy rozprawy, i nie przerwać iéy zamiaru, napomknę tu tylko o celu-

iącym rodzaiu poezyi, od niesłychanego upadku do cudownego powstania oyczyzny naszéy. Mieliśmy poetów, którzy (ieżeli małe do większych przyrównać można), iak Petrarcha połowę życia dla żyiącéy Laury, połowę dla śpiącéy w grobie poświęcił; tak oni miłością gorzeli dla oyczyzny przed iéy zgonem, i łzy dla niéy na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomniymy nieco o tym rodzaiu smutnéy poezyi, zkąd wziął początek.

Więcéy smutek niż wesołość właściwy iest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa, iuż stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi spłodzony, wiódł życie posępne, i pierwszy krwią się zmazał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata, między oycami rozproszyć się maiących narodów, wzięła początek elegiia, treny, po Hebraysku *Kinoth* nazywana. Rzuciwszy oczyma na poezye narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syonu przepowiadali i opłakali, nie znaydziemy wzniośléy i świętsze cele maiącéy poezyi tego rodzaiu, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i strata oyczyzny, serca Polaków natchnęła. Nikogo może iak Polaka, znaiącego co iest strata oyczyzny, nie zachwycą tak pienia

proroków pełne Boskiego natchnienia, z iakiém odwieść chcieli lud swóy od błędów, widzieli w zachwyceniu iego upadek, wzmocnili go prawdą obiawienia i nakoniec nad rozproszeniem iego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepełniaią Polaka, pienia na śmierć Jozyasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto też po Hebrayczykach, u nas dopiero, w czasie polityczněy zagłady, pienia do ich ducha zbliżone słyszéć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młódzieńczéy imaginacyi, nie posłał Bóg iedynowładzca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoię rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieszczotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali iedni Bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli iak synowie Jakuba elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczay przez Lesbiyczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń woiennych wynikłe; dla tego mniemali, że Muzy corocznie opuszczaią wzgórek Parnasu, dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było, wspominać o Salaminie, wziętéy przez Megareyczyków. Solon widząc w tém poniżenie narodu, opłakał

publicznėm pieniem stratę téy wyspy; czém lud tak był wzruszony, że prawo na mieyscu odwołano, a zapał do boiu, podwoił się. Małe zabytki Tyrteusza, należą także do rodzaiu heroicznych Elegiy. Kassandra sławna Grecyi kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem Greckim, i czuciem nieszczęśliwéy Prorokini, iéy żal wystawił. Oprócz przygód pamiętnéy Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegiią do miłostek, i bez żalu nad swoią mogiłą, upadł lud Grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaiu. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostoyności, cenił w Poezyi to tylko, co pochlebném, co gustownėm było; a wróżący iego kapłani, nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś w tenczas, kiedy nie było duszy tchnącéy rzymskiém męztwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegiie Tybulla i Propercyusza nie należą wcale do rodzaiu rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą, pełne z innych stron zalet Heroiny Owidyusza. Ten wiekopomny geniusz, w *Przemianach* swoich, czémże iest, gdy mu przyszło swoie wewnętrzne uczucia, a późniéy stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych zniewieściałość, tak dru-

giego podła nikczemność iest cechą. Dzieło niegodne przekładu na ięzyk Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu naymnieyszego wielkości Rzymskiéy duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazyą, iak przygody rycerzów, których opiewaią. Niemcy, u których towarzystwo Bardów, ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu. Posiadaią z nowych nad innemi, Klopsztoka, sławnego z patryotycznych pieni, szczególniéy w grobach Rothschildu. Francuzi *les tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu z oświaty do obłąkania, z szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego, wielkie pole dla poezyi tego rodzaiu otwieraią. Ale przeydźmy do Polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religiynéy moralności, ani chęci podbiiania narodów, swoie winien nieszczęścia.

Czas zagłady imienia Polskiego, aż do cudownego wskrzeszenia oyczyzny, iest epoką elegicznéy poezyi Polskiéy.

Oręż rozpaczy w upadku stał się chwałą, a światło, które Stanisław August na grobowcu zawiesił, stało się rękoymią bezprzykładnéy nadziei podniesienia z grobu zmarłéy

oyczyzny. Jakieżto pole tkliwéy elegii nad mogiłą tak wielką, pełną gorzkich wspomnień i dalekiéy nadziei (*a*)! Szczątki rycerzów opuściły ziemię, ścigaiąc marne nadzieie na dalekich brzegach, leiąc krew za cudzą sprawę, na cudzéy ziemi, w nadziei, że ostatnie krople dla oyczyzny zostaną! (*b*) Po zabłyśnieniu otuchy, iakby słońca przed zachodem, wrócili mężowie od obrad, a ranni rycerze w ustronne siedziby, tam opłakiwali ziemię swoię, i dzieci, nie wiedzących co iest oyczyzna, wysłanych na uczenie się obcego ięzyka i obyczaiów. (*c*) Inni w dalekich więzieniach, albo z żalu na dalekie brzegi rozproszeni, składali

---

(a) Chwała iéy zniknęła iako kwiatek! Izaiasz. Rozkwitnie znowu, iako kwiatek na polu. Psalm CII.

(b) Zaśle cię za matką twą do cudzéy ziemie, gdzieście się nie rodzili i tam pomrzecie.

Ale też zgromadzę ostatki trzody moiéy ze wszech ziem, do których ie poślę, i przywrócę ie na pola ich, a rozmnożą się. Jeremiasz R. XIII.

(c) Jako siedzi same miasto pełne niegdyś ludu, stała się wdową Pani narodu, xiężna powiatów stała się hołdowną. Jerem. Treny Rozd. I.

Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy do obcych. Starcy z bram, młodzieńcy z tańca śpiewaiących odeszli. — Spadł wieniec głowy naszéy — biada nam! Rozd. V.

smętne pienia tęschnoty do ziemi (*d*); inni śpieszyli do odległych stolic, trawić przy lampach noce, nad opdisywaniem pism przodków i dzieiów naszych; ci rozeszli się po kraiu, na szukanie po zakątkach klasztornych, wszystkiego co przynaymniey marney pamięci Polaków powrócić można; ci zakrzątnęli się nad zachowaniem ostatniey i niewydartey puścizny, ięzyka narodowego; ci składali pieśni oyczyste, aby przynaymniey z pamięcią dzieci, przesłać ie przekazaniem do potomności (*e*). Pod oycowskiém berłem przyszłego wskrzesiciela, gdzie przecię ięzyk i narodowość uchować się mogła, (*f*) zgromadzali opiekunowie i nauczyciele młodzież, wpaiaiąc w nie z światłem, ducha oyczystego, wzrastaiący zakład przyszłości (g). Jakiż stan! kiedy za mocarzem południa przybyła nadzieia, już nie łzami, ale

---

(d) Lutnia moia w żałobie nic nie wyda okrom wzdychania; głos móy pełen iest łez. Job. Rozd. XXX.

(e) Jeruzalem! ieśli ciebie zapomnę, niech stracę prawicę moię. Psalm.

(f) Pięknéy i rozkosznéy przyrównałem córkę Syońską, do niéy przyydą pasterze, każdy będzie pasł trzody, które są pod ręką iego. Jerem.

(g) I iest nadzieia o ostatku twym, wrócą się synowie do granic swoich. Jerem. XXXI.

ale potém i krwią ziomków żywiona, iak w zamieszaniu tylu narodów z olbrzymem upadła, iak nakoniec anioł północy ożywił ią tchnieniem sprawiedliwości i łaski! (*h*)

Nad innych, co losy krainy naszéy w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniéy do lutni Hebrayskiéy i iéy głos odżywił, szanowny Kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony. Ze wszystkich pieniów, których ięzyk i poezya wszędzie się znamionuie narodowością, tak iak miłość oyczyzny iest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć Hymn do Boga o *opatrzności dla Narodu*:

Nieogarniony światem oyców naszych Boże!
Ty który ieden nie znasz płochéy wieków
 zmiany. (*i*)

(h) Wzbudzę ród sprawiedliwy, i będzie królował król i mądrym będzie, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. Jerem. Rozd. 23.

Przyprowadzę ie, bom się stał ludowi temu oycem, on iest pierworodnym moim. Roz. 36 .w 9.

(i) Ty którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a który przecie widzialnym iesteś w świątyni naszéy. Księgi król. III. Rozd. 8. Nasz poeta pełen obecnego stanu oyczyzny, powiedział tylko:

Głosem całego narodu oblegaiącego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmieiąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z oycami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałéy wierze; Bóg zaś obiecał oycom przewodniczyć w sławie i wielkości. Daléy przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, iak równie Bóg błogosławił iego kłosom i wieńcom, iego sławie woienněy i domowéy, światłu i znaczeniu i t. d. Wnet duchem Jeremiasza zwraca oczy na obecny stan:

Cóż się wzdy podziało z późném ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu
Wory im wypłakane zrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak późniéy głębokie czucie i posępna imaginacya, przerażaią w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Ty który ieden nie znasz płochéy wieków zmiany.

Równie iako Polak mówił Karpiński o Bogu:

Bezpieczny w swoiém, bo nie ma sąsiada,
Coby mu iego napadał osady! Pieśń 20. ks. I.

Pamięć naszą uczciwą głośną w poprzek świata..
Pogwizduiąc wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową, i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z iakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych oyców:

Ty żyiesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

wyznaie w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego, i wymuszać się zdaie z ust Boskich słowa:

Kości spruchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziéycie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik sądzący o dziele według ducha w iakim pisane było, nie zadziwi się zapewnie że *Rolnictwo Tomaszewskiego* do tego rodzaiu poezyi przyłączyć się ważę. Równie każdy umieiący sobie powiedzieć: *ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło, za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnéy miłości do kraiu, iaka się w niém wszędzie odzywa. Obok Lechiady, Sybilli, i tylu elegiy, naywłaściwiéy było żałobném pieniem

ziomków bez rady i oręża, wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz Polaków iedyną pociechą...
Jeszcze ziemia oyczystą być nam nie przestała.
A gdy ią ręka będzie lemieszem kraiała,
Znaydzie w niéy ieszcze oyców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnéy chluby i wolności.
(w. 2400.

Tak utraciwszy Eden ów naypierwszy człowiek...
Przeklinaiąc swą ufność z nayżywszą żałobą,
Uyrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc iego dolą,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolą. w. 1510.

W poemacie tém, pełném taiemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posępny cień oyczyzny na obrazy iego rzucać się daie. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch oyczyzny, wszędy widzi iéy stratę i podobieństwo. Rozrzewniaiąca czułość, melancholiczna imaginacya, któremi naukę swoią okrasza, zdaią się nie dbać, sposobem elegii właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przy tém na prostocie zyskuie, a rzadko na płynności swoiéy utraca. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraiu zdarzenia maluiące, są wzorem tkliwości, i miłéy poezyi. Nic tkliwszego

w Ofelii i wszelkich romantycznych poezyach nie znaydziem nad ustęp drugiéy pieśni.

Prócz tych elegiynych poezyy, naycelnieyszemi są z rzeczonéy epoki, tłómaczenia z różnych języków, któremi się prawda język zbogaca, ale przy tém przez wierność, nie tylko myślom autora, ale i językowi iego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego iednak po tłómaczach starożytnych autorów, nie można się było obawiać; ale kiedy niczém niepozbyta moda, czasowe okoliczności, zrobiły język i literaturę francuzką tak panuiącą, iak przepisy gotowalni; i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska i innych mężów, gwałtem występować zaczął w francuzkiéy sukience. Zatém poszedł i duch narodowéy poezyi; krytycy francuzcy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterya, zaległy mieysce prostoty, czucia, imaginacyi. Poezya, stała się tylko świątnicą gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwém swoiém powołaniu, zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecięż o poetach, których powszechne zalety, umie cała publiczność oceniać.

Teatr narodowy stał się w czasach zaguby, iedyném ogniskiem języka polskiego. Za-

czém do téy nayznakomitszéy gałęzi poezyi przyszliśmy, widzieliśmy ią iuż tyle za granicą kwitnącą, że nam tylko pozostało, obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłómaczeniami, i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taxę Paryzką, lubo wiemy, iż sama Francya, Hiszpaniia, Angliia i Niemcy, od własnych pierwiastek zaczynaiąc, posunęły się do stopnia swoiego, i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto nay-póżniéy poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszéy scenie płody szczególniéy francuzkie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze, nie zdołały nam ieszcze właściwéy drogi pokazać. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczaiąc Niemców, bośmy nie mieli celnieyszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk iednego wieczora. Zaymowały nas w francuzkich tłómaczeniach cnoty greckie i rzymskie, oyczyznę i wolność w sercu obudzaiące; przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami, nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności iednych przyięliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi

pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczaiąc, deptaliśmy po kruszcach własnéy ziemi, nie śmieiąc na nich wybić stępla narodowego. Publiczność nad wszystko narodowość kochaiąca, szukała w sceniczném omamieniu iéy przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talii. Charakter i przygody królów, zaymowały serce Polaka, wspomnienie oyczyzny wzruszało go, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuzkiemu, lękał się terminu 24 godzin, zamknął bohaterów swoich w iednéy sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoią; iednakowoż znawcy wywyższeni nad publiczność znaiomością Paryża, chcący ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stósownie do odległości iego od Rasyna lub Woltera, iak gdyby zawód Polskiego poety, nie był innym, tylko do mety przez Francuzów wytkniętéy.

W trudności zatém o płody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposob, przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokaiać umiało obiedwie strony publiczności: iednéy przypominała się droga narodowość, drugiéy ulubione wzory; iakoż istotnie mistrzom scenicznéy sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie

wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostróżnie przebitéy monety, pokazuie się cudzy orzełek. Polak zastanawiaiący się nad obyczaiami swoich braci, dziwi się zkąd do téy Polskiéy sukni przyszedł iakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i mieysca sceny, nie może dostrzedz Polaków. Dziwne mu się zdaią intrygi obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, iak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebieraią się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu, oycowie zawsze cele oszukaństwa swych dzieci, i dla przyśpieszenia końca sztuki daią się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiéy moralności Frontyny, z wymownemi Suberetkami, ważą losy i szczęście swoich Panów, i t. d. Podobnym więc sposobem, moglibyśmy przyyść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczaiów, ale my ze sceny wzorybyśmy przeymowali.

Nie dziw, że w takim stanie Dramatyki, teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową Literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiéy, nie oświadczył się ieszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracya roztrzygnęła, drugi raz żwawych niemieckich xiążąt,

obok nich brudnych ministrów, których téż na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanteryą rozkochanych Monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całéy naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie wierni przepisom iedności mieysca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkich prawideł; nazaiutrz, ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwiianiu i rozwiianiu różnych dekoracyy, wśród dymu prochowego, z powszechném zadowolnieniem poległ tyran, co się ważył miéć za żonę, kochankę żwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiéy intrygi, późniéy duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zaymowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niéy według sztuki. Jedni zaięci przygodami bohatéra, nie zważali że nie w iednym salonie działa, u drugich przegrał naylepszą sprawę, ieżeli co formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapałem przyięto. Skończyło się iednak na tém, że iedna strona poleciwszy mocno drugiéy, częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyyść nie raczyła.

Po zwiedzeniu kraiów oświeconych przez nasze rycerstwo, i ukształceniu gustu, teatr

narodowy nową świetnieyszą zaczął epokę. Czasami z samego spodu Repertorium teatralnego, występuią ieszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zaymuiące, iakby latami na wdziękach ukrzywdzone, iuż nas zaiąć nie zdołaią.

Po tém krótkiém napomknieniu o obcéy i naszéy poezyi, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzay, tak zwanéy klassyczności, Greków i Rzymian i Francuzów iest nam naywłaściwszy? co iest dla nas romantycznėm w tym duchu, iak ten rodzay poezyi w niniejszém pismie uważaliśmy?

Do starożytnych klassyków zbliżaią nas zaiste, iak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz ięzyk, nasza im równaiąca się miłość oyczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszéy oyczyzny, religiia chrześciańska, ogólny w reszcie duch wieku i oświecenie, na każdy naród mniéy lub więcéy wpływu maiący, nie pozwala nam być zupełnemi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuzkiéy, który nad wszystkie Europeyskie narody, na nas w ostatnich czasach naywięcéy miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wol-

ność i serdeczność ięzyka naszego, charakter narodu, skromnieysze obyczaie, ich lekkości i dowcipowi nie podołaią, a właściwą swoię chlubną cechę stracićby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładą prawda tamę zdrożnościom, iakich się inne narody w zupełném rozpasaniu z przepisów nabawiły; iednakowoż, iak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki, nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuzkiego, są raczéy tylko formalnością, któréy dopełnienie stanowi prawda nienagannego w Poezyi obywatela, ale za to tamuie mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela. Jakiż rodzay poezyi z tych, które wyżéy pod rodzay romantyczności podciągnąłem, iest dla nas stósowny?— Prostota biblıczna nie wielu rodzaiom poezyi służyć może; styl oryentalny, ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć iuż zdoła. Poezye Ossyańskie są raczéy utworem saméy imaginacyi, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle iest niestósownem, ile niepodobném. Srednie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko

i odznaczenie się swoie w poezyi nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość iuż była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześciiańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widziemy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacya błąkać się nie ma potrzeby. Chrześciiaństwo w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyięte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opiniie, a zatém nie zostawiło smutnego pola dla poezyi, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześciiańskiego braterstwa, opiewać mogła. Szczególniéy zaś, nie zaczerniło naszéy imaginacyi chrześciaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażaią imaginacyą ludów Germańskich, a na męzkość człowieka i pogodę wewnętrzną, tak ważny wpływ maią. Włochy od niewieściéy miękkości, do przebuiałéy imaginacyi przechodzący, nie noszą odznaczaiącego piętna narodowości, dla Polaków tak świętéy. Shakespear potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczaynemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażaiące z religii, czego ani w dzieiach naszych znaydziemy, ani też nasze łagodnieysze uczucia, i weselsze poymowanie ducha chrześciiaństwa, nie

zniosą i nie potrzebuią. Przy tém uważyć należy, że tak my, iak inne Słowiańskie ludy, cechuiemy się między północnemi narodami, swobodnieyszą imaginacyą, i oprócz miłéy melancholii nie widziemy w niéy przerażenia i okropności.

Jestże teraźnieysza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki ięzyk iest zdolny do tego, co z téy powietrznéy wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się iedynie dla tego, że w tę drogę inny się puścił, iest nierozsądkiem, którego skutkiem iest obłąkanie a korzyść żadna. Idealnością iest cała poezya, ale iéy przeznaczeniem iest zdobić ią miłą zmysłowością; unoszenie się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze poymuią, ale nie rozumieią, iak są zakładem naszéy świetnéy przyszłości, tak są uciążliwe w praktyczném pożyciu, do którego doczeŝnie przeznaczeni iesteśmy. Duch niemieckiéy filozofii tchnącéy ogólném dobrem dla całego człowieczeństwa, lubo staie się razem powodem i do obłędnych marzeń, szanowany iednak być winien dla świętych swych celów; iest on zawodnym często dla słabości

ludzkiéy, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, iako synowie iednego Boga i przeznaczenia; ale iako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych oyców, któréy utrzymanie tak drogo opłaciliśmy, my którzy po ofiarach, iéy stracie i odzyskaniu, czuiemy co iest oyczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochaiący prawą oyczyznę, przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla téy chluby, dość nam wspomnieć, że nasi oycowie nie przez zdobywanie kraiów oyczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady Chrześciaństwa, maiące Europeyskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw iego nieprzyiaciołom, i odpieraiąc ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobiiać, a które stały się przyczyną zaszłéy zguby, i że ich odzyskanie, tylko naszéy stałości i wspaniałości Monarchy pobratymczego ludu winni iesteśmy. Dla korzyści naszéy, pamiętaymy, że nam pozostaie doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, iakie naszemu odgrzebaniu się przystoią, a od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że

za uszkodzeniem części, o całości myśléć nie wypada, tak i my pomniymy, że na doskonaleniu części, dobroć całości zawisła. Tak zachowuiąc cechę starożytnych ludów w miłości oyczyzny, godźmy ią z zasadami Chrześciiańśtwa i zdrowéy filozofii.

Mistyczność zaczynaiąca się wdzierać do poezyi Niemców, nie iestto kielich pociechy, który religiia podaie. Proste i krótkie iéy nauki, przez prosty lud naypierwéy przyięte, są wynikłością długich badań i walk z taiemnicami natury, Boska do serca mówiąca prawda, nie może być wikłaniem poięcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyścieyszą; wikłać ią, iestto znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwém iest płytka tylko znaiomość korzyści, iakie nam erudycya gotuie, tak równie dla poezyi strzeżmy się nienasyconego w niéy szperania. Jakążbyśmyto korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą taiemną drogą, do coraz łatwieyszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu mieysca. Gdzież swoboda obciążonéy pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materyałów być

może? Nie możemy być wiecznemi uczniami, ani nosicielami cudzéy własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, ieżeli przy tém obowiązkiem i koniecznością iest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umieiętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń, do całego rodu ludzkiego należy, tak mniéy potrzebném iest naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych w poezyi, która, iak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem ięzyka, czucia, i obyczaiów każdego narodu. Dla tego téż, mimo że w poezyi oświeconych narodów, sławnieysze wzory miéć możem, sądzę, że naywięcéy narodowych naszych Poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub ie samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego iednak powinien być ięzyk i narodowość podstawą. W ięzyku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasz ięzyk naywięcéy z Słowiańskich wypracowany. Jest ona naychlubnieyszą naszą cechą między żyiącemi ięzykami, któréy naśladowanie obcych szkodliwe być może. Wolność, szczerość i zwięzłość naszego ięzyka, szczególniéy zaś, niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daie mu

pier-

pierwszeństwo nad Francuzkim, o czém nayłatwiéy przekonywamy się z wzorowych naszych wykładów dzieł tego języka, iako téż z tłómaczeń na Francuzkie Trębeckiego i Krasickiego. Zastanawiaiąca logiczność języka Polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych, powinna nam być wieczną rękoymią zdrowéy i iasnéy filozofii, i zasłonić nas od tylu utworów, iakiemi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniaią niektórzy tłómacze pism niemieckich, iego naturalną iasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich, i dosłowne ich u nas tłómaczenie, noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcéy sukni, i prócz téy nie maią rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowéy i iasnéy filozofii. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, iest iedyną przyczyną użaleń na iego ubóstwo. Myślmy bogato i po swoiemu, język ubogim nie będzie. Zaymować się nie tylko pismami obcych języków, ale nad to temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swóy język przelewać, iestto wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem ię-

zyki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie zkorzystamy; Niemcy w ideałach swoich, żadnemu ięzykowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi, i starożytni pisarze są nayszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezya polska za Zygmuntów (mówię tu wszędzie o celnieyszych pisarzach) znamionuie się przy zwięzłości klassyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw ięzyka; za naszych czasów zyskała piętno większéy czystości, poprawy, i gustu, co znakomitą wróżbą iéy coraz świetnieyszego postępu być może, ieżeli przy odzyskanéy czystości ięzyka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego ieszcze toku wystrzegać się zechcemy.

Co do ducha poezyi naszéy, widziemy w niéy wszędzie panuiącą miłość oyczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyą swobodną nie przerażaiącą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małéy liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wieyskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznéy filozofii, namiętności nie burzliwe, i skromność obyczaiów.

Tego ducha trzymać się, iest może nayzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego, nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Uymę sobie, a krzywdę postępkowi zrobiemy, ieżeli się tylko o tyle cenić, i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możem przyrównywać. Zaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzów, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swoiego. W ięzyku i w charakterze narodowym, możemy zakładać wszystkiego nadzieie.

Co do czucia romantyczności, (ieżeli ią czytelnik w tym duchu uważać zechce, iak ią wyżéy rozwinąć się starałem (*),) nie pozwolę sobie więcéy żadnych uwag; byłoby to albowiem, wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu, wzór iéy iest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy iako człowiek poymuiący czuciem głos i widok natury, oraz dzieiów człowieczeństwa,

---

(*) Obacz Numer 4. Pamiętnika z r. b. strona 525.

poymuie ią; iako Polacy chrześciianie nie szukaymy wrażenia romantycznego z religii, w tych okropnościach posępności, iak ią znalazły ludy Germańskie; szanuymy w niéy łagodnieysze towarzyskie uczucia, iakiemi tchnął święty iéy prawodawca, iakie z iéy nauk wypływać powinny, i iak ią przodkowie nasi poymowali. Jako Polacy przywiązani do ziemi oyców, nie szukaymy do wspomnienia na przodków, wzorów w rycerskiéy poezyi średnich wieków, maluymy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zaiętych radą o iéy dobro, żyiących z rolnictwa, nie waruiących się po skałach iak orły, nie wypadaiących z gniazd swoich iak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławą dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniéy żyiemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszéy oyczyzny są wielkiém polem dla poezyi. Romantycznością naszą, są nasze niegdyś miasta, których obwody iuż czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemięszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoie przytykaią; stolica, gdzie teraz na oddzieloney ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszéy przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach na-

szych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troię, nie dla zakładania nowéy siedziby na ziemi Latyńskiéy, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu oyczyzny, z niesłychaną nadzieią.

O ile wzorów niemieckiéy, czyli francuzkiéy poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za iednym, albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samém zachowaniu formalności i przyiętego gustu zalety iednéy, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiéy. Geniusz umie swobodę swoię z prawami pogodzić; mierny talent, nic prócz ich niewolniczego dopełnienia, nie zrobi. Strzeżmy się saméy powierzchowności francuzkiéy, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącéy, gdyż wyższe iest poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia poięcie. Nie szanuymy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, iak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona iest iedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz, iak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niéy uczestnictwo. Francuzi nie znaiący w swéy poezyi tylko wysokie osoby, albo ideal-

nych pasterzów, nie malują obywatelstwa; czém Niemcy poezyą swoią upowszechniaią, i zbawienne osięgaią skutki, wystawuiąc piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiaymy ich, iak francuzkie zimne ody, i zawsze iednotonne traiedye, w których, nie odznaczaią ich piętném charakteru, wieku i stopnia, ale z iednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną, każą im deklamować. Nie na błachém też tylko zaspokoieniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin, i cztery ściany, ale na wrażaiącém i rozsądném rozwianiu wątka sztuki, zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interessuie, iakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie iak Niemcy wszystkich bohaterów szumnemi poetami, szanuymy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy iak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy iak Niemcy zuchwałemi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna iak kamień drogi, który maiąc wartość swoię wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera iéy ieszcze i dla oka powabnieyszym się staie. Wewnętrzne poezyi

zalety, czucia i imaginacyi, osobliwie zaś dążenia filozoficznego widziemy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia czerpane z powszechnéy natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwiia gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebuiania i zdobi ią, gdzie mniéy płodna, tam więcéy dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezyi umieiętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie iest ona dla oddzielnéy klassy dobry gust sobie przyznawaiącéy, ale dla całéy publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swoiego Rasyna, Shakespeara, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swoiego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wsławiać zaczynali, nie mieli krytyki, bez niéy odżywiło się światło za Stanisława. Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić szydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania;

u nas, gdzie, dzięki Bogu! literatura nie iest rzemiosłem, ale owocem szczeréy chęci, wolnéy od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzay krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk, nie powinienby znieważać chęci piszących, iedynie może dla tego, że go dowcip, wzór francuzkich ucinków, i t. d. niespokoynym czyni. Nie masz w naszéy literaturze wybuiałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczéy o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ią, ale nie pomoże do wzrostu.

Jakżeto wielkiemi ofiarami naród nasz dobiiał się o swoie zwyczaie i ięzyk! Jakże szanować powinien te iedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły? Język nasz, nayznakomitsza gałęź słowiańszczyzny, matki nayliczniéyszych ludów, iedynie z żyiących ięzyków budowę starożytności noszący, ileż ieszcze w miarę swéy doskonałości potrzebuie pieczy i rozwiiania? Ale niedostateczne są prace uczonych, ieżeli płeć piękna wszędzie, czystość i wdzięki mowy utrzymuiąca, ięzyka oyców w domowém pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbraiały własnemi rękoma synów na obronę oyczyzny, iakże mogą być niepamiętnemi na iéy ięzyk?

Jakże dzieci, ta potomność pod ich opieką wzrastaiąca, ma być iedynie obcym iężykiem zaiętą, gdy nauka oyczystego niańkom tylko oddana, a użycie iego do sług ma być obrócone! Czyliż do pieszczot rodzicielskich, do słodyczy domowego pożycia, niedostatecznym iest serdeczny ięzyk swéy ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad iego pięknościami, gdy ie w pismach Polaków rozumieią; cóżby im odpowiedzieć, dla czego w domu nie iest używany, i może więcéy do pióra aniżeli do rozmów iuż służy? Chlubiemy się dokładném wymawianiem francuzkiego ięzyka, więcéy byśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtego łożemy. Nie ubóstwoto, ani brak wdzięku w ięzyku oyców, ale raczéy iego szczerość, zwięzłość i zaniedbanie go przez płeć piękną, iest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, iako obfity w nic nieznaczące wyrazy grzeczności, przydatny do oboiętnych rozmów, do uprzeymo-zwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknėm nic nazywamy. Płeć piękna we Francyi wzniosła swóy ięzyk, płeć piękna niemiecka pomogła mu do wzrostu, gdy porzuciła obcy, z którego my iuż tylko wydobyć się nie możemy.

Polacy! wskazuią nam dzieie, iak długiemi wiekami od Egiptu przez Grecyą na brzegi Tybru, aż do Sekwany, daléy do Renu przechodzi światło ku północy; widziemy, iak córki Latyńskiéy i Germańskiéy matki, według właściwego ducha rodu swoiego, ubiegaią się wzaiemnie o swóy postęp, w naukach, kunsztach i narodowości; szczep Słowiański, ginący we mgle starożytności, w naylicznieysze pokolenia rozrodzony, nayobszerniéy ziemię osiadaiący, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak iak się od niepamiętnych wieków ięzykiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuie? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę Słowiańską, a naywięcéy przeznaczenie, które nam koléy czasu i wielkość Monarchy gotuie. Z chlubą słowiańskiego szczepu, daliśmy Europie przykład bronienia praw swoich, dobywania z grobu oyczyzny; w obliczu dziwnego świata, uięliśmy się za dłonie krwią wzaiemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwiiania tych zasad, które uczcił wielki Monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym. Po-

mniymy, że światło i duch narodowy, pod każdym względem, są iedyną rękoymią tego, do czego nas męztwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość Monarchy cudem Opatrzności na nowo wróciły.

ODYSSEI HOMERA

Księga druga, przekładania ś. p. Franciszka DMOCHOWSKIEGO, *dotąd drukiem nieogłoszona.*

Skoro wstała iutrzenka, stroyna w piękne róże,
Kochany Ulissesa syn porzuca łoże,
I prześliczne przywdziewa ciało w ubiór drogi:
Bok mieczem, a obuwiem swietném błyszczą nogi,
I w postaci swéy mało od bóstwa się różni.
Wychodzi; lud na radę przywołuią woźni.
Gdy znaiomy ich ogłos posłyszała rzesza,
Natychmiast z domu każdy czémprędzéy pośpiesza;
A kiedy iuż stanęły ludu rzędy liczne,
Z oszczepem w ręku idzie na mieysce publiczne.
Dwa psy dążą za panem: Jego postać cała,
Z łaski Minerwy wdziękiem nadludzkim iaśniała.
Całe się zgromadzenie dziwi iego twarzy,
Usiadł na tronie oyca, ustąpili starzy.

Egipcyus naypierwszy przerywa milczenie,
Wiek nachylony wielkie dał mu doświadczenie.
Antyf, syn tego starca, poszedł na wyprawę,
I z Ulissem pod Troią zarabiał na sławę.
Jego w iaskini srogi Cyklop zamordował,
I z ostatniego krwawą wieczerzę zgotował.
Trzech miał synów, Eurynom wśród gamratów gości,
Dway zaś ciągle oycowskie uprawiali włości;
Ale pamięć czwartego, ciężko serce tłoczy.
Tak więc zaczyna, łzami zlane maiąc oczy.
Przyymiycie z pobłażeniem, ziomki, mowę moię:
Odtąd, iak się Ulisses wyprawił pod Troię,
Nigdyśmy się na radę nie zebrali razem.
Za czyim zbór dzisieyszy nastąpił rozkazem?
Młody, czy stary zwołał? i z iakiéy przyczyny?
Czyli od woyska dobre powziąwszy nowiny,
Chce długo zasmuconych niemi rozweselić?
Czy o rzeczy publiczněy myśli swych udzielić?
Zacny to mąż, i godzien naywiększych korzyści,
Czego tylko zażąda, niech mu Jowisz zjści.
Młodzian wyrazy starca wziął za znak szczęśliwy,
Ucieszył się niezmiernie, i głos zabrać chciwy,
Nie siedział dłużéy w mieyscu, wstał wśród ludu grona
Od Pizanora berłem ręka ozdobiona,
I zwracaiąc do starca mowę, tak zaczyna:
Nie szukay innych widzisz Ulissesa syna,
Zgromadzenie to z moiéy przywołane woli,
Nikt tu nademnie więcéy nie cierpi niedoli.
Nie mam ia nowin, których pragniecie ciekawie,
Nie o publicznéy mówić przedsięwziąłem sprawie;

Lecz, ziomkowie, przełożyć wam nieszczęście moie,
A czyli tylko iedno? zbiegło ich się dwoie;
Naprzód, żem naylepszego rodzica postradał,
Co, nieiako król wami, lecz iak oyciec władał.
Drugie, które wszelkiego zbawi nas dostatku,
I dom do ostatniego przywiedzie upadku.
Syny możnych tu ludzi, przez napaść natrętną,
Pragną do ślubów matkę przymusić niechętną.
Nie chcą dla dokonania tego przedsięwzięcia,
Udać się do Ikara, by z nich obrał zięcia,
I córkę dał z posagiem, który się z nich nada.
Codziennie nas bezwstydnie nachodzi gromada.
Zjadaią całe trzody, wino strugą płynie,
I w krótce nas pogrążą w ostatniéy ruinie.
Bo nie masz Ulissesa, któryby ich zgromił,
I zuchwałość bezczelnych żarłoków uskromił.
Ja nie mogę: jeszcze iest młode ramie moie,
Czemużem słaby! czemu niewprawny na boie!
Wnetby tę rękę tłuszcza poczuła bezbożna!
Już zcierpieć ich zuchwalstwa i zbytku nie można.
Dom móy pada z niesławą. Czuycie moie szkody,
Baczcie, co o was rzekną sąsiedzkie narody;
Lękaycie się nareszcie, aby gniew surowy
Bogów, nie dał się uczuć nad waszemi głowy.
Zaklinam na Jowisza, co wszystkiego świadom,
Na Temidę, co naszym przodkuie obradom,
Ratuycie! Przez com niechęć na siebie sprowadził!
Czy Ulisses móy oyciec sprawę Greków zdradził?
I wy, o ten postępek słuszną maiąc żałość,
Podniecacie na zgubę moię ich zuchwałość?

Lepiéy mściycie się sami, co zbiorów dom liczy,
Wszystkie iego bogactwa zabierzcie w zdobyczy.
Mniéybym stracił: słuszności otwarte są wrota.
Wreszcieby to dokazał, i wstyd i zgryzota,
Iżbyście powrócili maiątek zabrany.
Dzisiay naysroższe sercu zadaiecie rany.
Skończył, i gniewny z płaczem rzucił berło z ręki,
Poruszyły lud cały Telemaka ięki;
Umilkli zalotnicy, i iakby przykuty
Każdy siedzi, nie mówi nic na te wyrzuty.
I tylko z zawstydzeniem w wargach zęby ścina.
Dopiero Antynous zuchwalszy poczyna:
„Telemaku! myż takich obelg słuchać mamy?
Za co nas hydzisz? czarne na nas kładziesz plamy?
Za co na zalotników matki, rzucasz winy?
W iéy chytrości są twego nieszczęścia przyczyny.
Trzy lat uszło, czwartego roku kres nadciąga,
Jak się z naypierwszych osób Grecyi urąga.
Wszystkim przyrzeka, miłym zwodzi posłannikiem,
Ale fałszywe serce niezgodne z ięzykiem.
W nowéy zdradzie wydała swéy chytrości zbytek,
Jąwszy tkać wielką sztukę z delikatnych nitek.
Do miłośników swoich temi słowy rzekła:
Gdy zginął Uliss, pótym śluby me odwlekła,
Aż ukończę to dzieło: czyliż tracić można
Nici, które powinność uprzędła pobożna?
Będzie to dla Laerta pogrzebna zasłona,
Bo iuż nie długo starzec żywota dokona.
Gdyby posiadacz tylu dóbr, bez prześcieradła
Zszedł do grobu, iakaby na mnie hańba padła!

Zgodziliśmy się wszyscy łatwo z iéy żądaniem.
Ona się w prawdzie we dnie zaprzątała tkaniem,
W noc psuła zapaliwszy świecące pochodnie.
Tak przez trzy lata Greków zwodziła niegodnie.
Lecz kiedy godzin obieg czwarty rok sprowadza,
Służąca iéy ostrzegła, że nas pani zdradza.
Zdybaliśmy psującą w dzień robione sploty,
Musiała, mimo woli, dokonać roboty.
My tobie, Telemaku, otwarcie wyznaiem,
I myśli naszych w Greków obliczu nie taiem.
Puść matkę, niech z tym wniydzie w małżeńskie przymierze,
Kogo iéy serce radzi, lub oyciec wybierze.
Jeśli chce łudzić dłużéy Greków swemi zdrady,
I na złe pięknych darów używać Pallady.
Wielbim iéy przemysł, rozum i liczne zalety,
Nie widziemy iéy równéy w wybiegach kobiety,
Ni w tych, ni w dawnych czasach. Tyro zawołana,
Alkmena, i Micena z przymiotów swych znana,
Ustąpią Penelópie; lecz te dary chlubne,
Przez złe ich używanie, dla niéy saméy zgubne.
Póki będzie upornie w tych myślach się stawić,
Póty my dobra twego nie przestaniem trawić.
Ona zapewne wielkiéy ztąd nabędzie chwały,
Ale ty, Telemaku, stracisz twóy byt cały;
Niczém się nie zatrudniem, nie wyydziem z twych sieni,
Póki nas kogo mężem swoim nie wymieni."
Tęż mam wypędzić, rzecze Telemak z zapałem,
Która mnie urodziła, któréy piersi ssałem?
O kochanym rodzicu żadnéy nie mam wieści,
Czy żyie, czy się między umarłemi mieści.

A nadto, iaka trudność dla mnieby urosła!
Mogęż wypłacać posag, który w dom nasz wniosła
Z oyca zemstą, gdy wróci, złączy się gniew bogów.
Przeklęłaby mnie matka, wychodząc z tych progów.
U ludzi imie moie byłoby bez sławy,
Nigdy się nie dopuszczę tak bezbożnéy sprawy.
Jeśli wam niedosmaku nasze są układy,
Wyydźcie z domu, gdzieindziéy sprawiaycie biesiady,
I na wzaiemnych ucztach trawcie byt swóy marnie.
Lecz ieśli dla was lepiéy wyniszczać bezkarnie
Opuszczonego domu zmnieyszone dostatki,
Ja bogi nieśmiertelne przyzywam na świadki:
Jeśli Jowisz złoczyńców sprawy karze przecie,
Pod tym dachem bezbożni hańiebnie zginiecie.
Żal Telemaka doszedł niebios władcy, który
Natychmiast spuścił orłów dwu z wierzchołka góry;
Bliscy, piórem nieścigłem zmiataią powietrze,
Ledwie skrzydłami ieden z drugim się nie zetrze;
A gdy nad ludem bystrym uniosły się lotem,
Zakręciły się w koło kilkokrotnym zwrotem,
Wzrok na głowy rzucaiąc, obwieszczały zgony;
Potém siebie ostremi ięły ranić szpony,
W reszcie w prawą pobiegły nad dachami miasta.
Na ten widok i podziw i strach w sercach wzrasta;
Lękaią się wielkiego nieszczęścia z tych znaków.
W ówczas naydoskonalszy wróżek z lotu ptaków,
Umieiący rozeznać, co się w nim ukrywa,
Haliterses, takiemi słowy się odzywa:
Posłuchaycie, ziomkowie, bacznie, co wam powiem,
A zwłaszcza zalotnicy, nad niemi albowiem

Okro-

Okropne wiszą ciosy: W ciężkim oni błędzie,
Mniemaiąc, że Ulisses więcéy nie przybędzie;
Już blisk, rzeź gotuie na nie przyiacioły,
Może i drudzy z niemi cierpiéć będą społy.
Nim to nastąpi, ziomki hamuymy ich zbytek,
Sami oni w tém znaydą własny swoy pożytek.
Nie bez powodu mówię, lecz rzeczy wiadomy..,
Kiedy Grecy oyczyste opuszczali domy,
I Ulisses Waleczny do okrętu siadał;
Wszystko to uiszcza się, com mu przepowiadał.
Rzekłem, iż doświadczywszy różnych klęsk pogromu,
Straciwszy towarzyszow, nieznany nikomu,
Do oyczyzny powróci aż w dwudziestym roku:
Dziś zbliża się niechybne spełnienie wyroku.
Na to Eurymak: Starcze, takowym postrachem,
Takową wróżką dzieci trwóż pod własnym dachem,
By złych unikły losów, przy twoiéy nauce:
Ja znam się lepiéy, niż ty, na wieszczbiarskiéy sztuce.
O ileżto powietrze ptaków skrzydłem siecze!
Czyż wszystkie obwieszczaią wyroki człowiecze?
Już Ulissesa śmierci wyrok nie ominął,
Czemużeś i ty wieszczku razem z nim nie zginął?
Ustawnemi nas wróżby więcéybyś nie nudził,
I gniewnego młodzieńca do gniewu nie budził;
Spodziewaiąc się daru iakiego w korzyści.
Co ia ci zapowiadam niechybnie się się zjści.
Jeżeli, że znasz wiele, przez twóy wiek doyrzały,
Będziesz śmiał w nim podżegać do zemsty zapały;
Nic nie zrobisz, i zwiększysz Telemaka stratę,
A ieszcze, co cię zgryzie, musisz dać opłatę.

Telemak, moiém zdaniem, tak naylepiéy pocznie,
Niech matkę do iéy oyca odeśle niezwłocznie;
Ten w domu swoim ślubne zapali pochodnie,
I córkę tak szanowną uposaży godnie.
My nie przerwiemy starań, choć są próżne zgoła,
Nikt tu nas; ni Telemak zastraszyć nie zdoła;
Rozśmieszaią zaś tylko twoie groźby wieszcze,
I wzbudzaią ku tobie większą niechęć ieszcze.
Maiątek co raz bardziéy schyli się do zguby,
Dopoki nas zwodnemi łudzić będzie śluby;
Walczem o nię, uięci urokiem iéy cnoty,
Mogąc gdzieindziéy nasze obrócić zaloty.
Eurymaku, Telemak rzekł, iuż wszystko znoszę,
Już więcéy, zalotnicy, o nic was nie proszę,
I ani słowa rzeknę na móy ucisk srogi!
Albowiem stan móy znaią i ludzie i bogi.
Lecz z dwudziestu wiosłami pozwólcie mi nawy,
Która mi iest potrzebna do morskiéy wyprawy.
Do Sparty i do Pilów piaszczystych popłynę,
Może gdzie iaką przeymę o oycu nowinę.
Wysłucham, co mi ludzi podanie ogłosi,
I sława, która chwałę śmiertelnych roznosi.
Jeśli o życiu iego pochwycę nadzieię,
Rok wytrwam choć łzy gorzkie na móy ucisk leię.
Jeżeli się rozłączył wiecznie z żyiącemi,
Natychmiast powróciwszy do oyczystéy ziemi,
Wzniosę grób, i wspaniałe uczynię obchody.
Potém zaraz wyprawię matce ślubne gody.
To powiedziąwszy, usiadł. Powstał z drugiéy strony
Mentor, ścisłą z Ulissem przyiaźnią złączony.

Jego staraniu oddał, gdy płynął pod Troię;
I maiątek, i oyca, i rodzinę swoię.
Ziomki! rzecze, gorliwą przyiaźnią natchnięty,
Odtąd z królmi poddanych stargan węzeł święty;
Nie będą ludzcy, dobrzy, nieoszczędni trudów,
Ale srodzy, okrutni i tyrani ludów,
Gdy we wszystkich iuż sercach zgasł Ulisses boski,
Który o nas oycowskie podeymował troski.
Nie dziwię się bynaymniéy gamratów ślepocie,
Że o króla swoiego zwątpiwszy powrocie,
Czynią gwałty, i niszczą dom Ulissesowy,
Chociaż to śmierć niechybną ściągnie na ich głowy.
Waszą obywatele, słabość muszę zgromić,
Tylu was iest, i kilku nie śmiecie poskromić.
Czemu ich zuchwałości wasz gniew nie zastrasza?
Całą ich siłą podłość i nikczemność nasza.
Co to mówisz? Leokryt odezwał się dumny,
Jaką grozisz powagą, starcze bezrozumny?
Kto nas może zatrzymać? nawet zbroyna rzesza
Nie wypędzi nas z domu, uczty nie zamiesza.
Gdyby sam Uliss nagle wrócił w swoie progi,
I chciał nas gwałtem wygnać, przyymiem go bez trwogi;
A ta, która iedynie obaczyć go żąda,
Nie z radością, lecz z ciężkim żalem go ogląda.
Walcząc z wielą, sam zginie, a zemsty nie dopnie.
Przeto mówiłeś starcze, bardzo nieroztropnie.
Wy do domów niezwłóczcie iść obywatele.
Haliterses i Mentor, oyca przyiaciele,
Zgotują mu wyprawę. Lecz raczey swobodnie,
Będzie w Itace siedzieć, i badać przychodnie;

Bo pewno tak śmiałego nie podeymie trudu.
To wyrzekłszy, rozpuścił zgromadzenie ludu.
Każdy poszedł do domu, z obradnego placu;
Gamraci do Ulissa śpieszą się pałacu.
Telemak na brzeg morski; tam ręce umywa,
I wsparcia od Minerwy w takiéy prożbie wzywa:
Ty! coś nas odwiedziła w postaci śmiertelnéy,
Bogini, ty mi udziel twéy pomocy dzielnéy;
Wszak za twoim rozkazem, przez niezgłębne wody,
Idę o oyca pytać odległe narody.
Lecz mogęż? lud mi wsparcia swoiego odmawia,
I gamraci na wszystkie wylani bezprawia!
Rzekł, w postaci Mentora Pallas przy nim staie,
I głos iego przybrawszy, te przestrogi daie:
Nie przystoi, byś w myślach błądził, byś się lenił,
Jeśli się w tobie umysł oyca zakorzenił,
Jaki okazał w każdéy mowie, w każdym czynie,
Póydziesz, i owoc z twoiéy podroży nie zginie.
Jeśliś nie Penelopy, nie Ulissa płodem,
Próżnymbyś o tę podróż kusił się zawodem.
Mało synów oycowskie odzierża przymioty,
Wielu gorszych, iak rzadcy przenoszą ich cnoty!
Ale o tobie moia nadzieia się wzmaga,
Ożywia cię oycowska mądrość i odwaga.
I dla tego niechybnie spełnisz twe układy,
Nie zważay na zbrodnicze nieprzyiacioł rady;
Niegodziwe ich serce, umysł nieroztropny,
Ach! iuż się dla nich wyrok przybliża okropny!
I w iednym dniu zaginą ci ludzie bezbożni!
Ułożonéy podróży twoiéy nic nie spóżni;

Ja, przyiaciel oycowski, łódź gotować będę,
I iak wierny towarzysz razem z tobą wsiędę;
Ty póydź, i w domu twoim pokaż się bez trwogi,
I przyśpieszay, co tylko potrzeba do drogi;
W banie ley nieoszczędnie wina napóy miły,
W wory syp mąkę, dzielnie wzmacniaiącą siły;
Ja z pośród ludu wezwę maytków do wyprawy.
Brzegi Itaki liczne zalegaią nawy;
Z tych wybiorę naylepszą, i w téy zaraz porze,
Opatrzywszy ią dobrze, zepchniemy na morze.

Tak mówiła Pallada: iéy wyrazem tknięty,
Szedł Telemak, różnemi myślami zaięty.
Znayduie zalotników, bo któż ich odeprze?
Z kóz łupią skóry, pieką nad węglami wieprze.
Antynous ku niemu z śmiechem rękę ściąga,
I tak się szyderskiemi wyrazy urąga:

Mówco górny, lecz nadto wolnego ięzyka,
Po co ta niespokoyność serce ci przenika?
Siaday z nami do uczty, nie leń się wziąć czary,
Dopomogą ci Grecy zjścić twe zamiary,
Będziesz miał łódź i maytki, abyś bez odwłoki
Szedł pytać się o oyca twoiego wyroki.

Czyż przystoi, Telemak na to odpowiedział,
Abym, źli ludzie, z wami wraz u stołu siedział?
Czyż nie dość, że tak wielka dóbr moich utrata,
Scierpiana wam bezkarnie w młode moie lata?
Lecz gdy starszych naukę umiem czuć doyrzały,
Gdy rosnącéy odwagi poczuwam zapały;
Przemyślam, iakim na was uderzyć zamachem,
Czy w Pilach, czy wróciwszy, pod oyczystym dachem;

Chociaż na cudzéy nawie, spełnić przedsięwzięcie,
Z wąs na maytkach mi zbywa, zbywa na okręcie.
Rzekł, i z rąk Antynoia rękę swą wyrywa,
Ucztuie zalotników gromada krzykliwa.
Przykre Telemakowi zadawaiąc razy,
Jeden tak szyderskiemi przemawia wyrazy.
Źle o nas widzę, myśli Telemak uparty,
Przyprowadzi mścicielów z Pilów, albo Sparty;
Może téż chce odwiedzić i Efirę żyzną,
Żeby się w tamtym kraiu opatrzył trucizną,
Którą puhary nasze zaprawiwszy skrycie,
Tym zdradzieckim podstępem odbierze nam życie.
Drugi rzekł: któż wie? może w dalekiéy krainie,
Podobnymże przypadkiem, iak Ulisses zginie.
A przezto ileby nam nowych trosków zadał?
Trzebaby dzielić dobra, które on posiadał,
Dom oddać iego matce, lub dziedzicem zrobić,
Kogoby chciała męża imieniem ozdobić.
Młodzian wszedł do obszernéy na górze komory,
Gdzie były poskładane drogie oyca zbiory.
Miedzi kupy ogromne, złota stos bogaty,
I skrzynie przepysznemi ładowane szaty,
Oliwa, napełnione beczki winem starém,
Które przez dawność boskim stało się nektarem;
Dla Ulissa chowany skrzętnie napóy drogi,
Gdy po tylu przygodach uyrzy swoie progi.
Z warownym zamkiem silne zwierały podwoie;
Tam zabawy, tam miała pomieszkanie swoie
Roztropną Erykleia, iéy zwierzony pieczy,
We dnie i w nocy dozór tak kosztownych rzeczy.

Tam iéy Telemak daie takie rozkazanie:
Mamko, wyborném winem nepełniy mi banie,
Tego tylko nie tykay, które oycu szczędziem,
Jeśli niefortunnego w domu witać będziem.
Dwanaście bań wygotuy, day znaki nietknięte,
I wory pszenną mąką nayczystszą wydęte,
Dwadzieścia miar potrzeba. Lecz ci zlecam ściśle,
Abyś słowa nie rzekła o moim zamyśle,
Gdy matka póydzie w łoże, pod wieczorną porę,
Wszystko przygotowane z rąk twoich odbiorę.
Bo do Sparty i Pilów piaszczystych popłynę,
Może tam iaką przeymę o oycu nowinę.
Eurykleia na taką wiadomość struchlała,
I tak przekłada łzami zlewaiąc się cała:
Jakże się możesz zaiąć przedsięwzięciem takiém,
I obce zbiegać lądy, będąc iedynakiem!
Wszystkie domu nadzieie poległy na tobie.
Ach! iuż dawno Ulisses w smutnym leży grobie.
Tylko się ruszysz, chytry wnet usnuią wątek
Na zgubę twoię, aby zabrać twóy maiątek.
Siedź na swych łonie, wstrzymay szlachetne zapędy,
Na iak straszne po morzu narażasz się błędy!
Mamko, rzecze Telemak, porzuć próżną trwogę,
Nie bez Boga na taką odważam się drogę.
Ty przysięgniy, że matce nic nie powiesz o tém,
Póki się dzień dwunastym nie odnowi zwrotem,
Chyba kto iey doniesie, lub sama się spyta.
Na co ma piękne lice szpecić łza obfita?
Przysięgła, że dotrzyma taiemnicy święcie,
Kiedy takie na bogi zrobiła zaklęcie.

Winem banie, a mąką napełniła wory.
Telemak, aby zatarł naymnieysze pozory,
Stanął wśród zalotników, gdzie iedli biesiadę.
Znowu Minerwa inszą wymyśliła radę:
W twarzy młodzieńca zbiera mężów do wyprawy,
I każe zgromadzić się pod wieczór do nawy,
Téy szlachetny Noemon pozwolił bez zwłoki.
Słońce zgasło, noc czarne rozpostarła mroki.
Ubezpieczoną nawę na wszelkie przygody,
We wszystko opatrzoną zepchnęła na wody,
Stoi w zewnętrznym porcie: a licznym orszakiem,
Zeszli się towarzysze za bogini znakiem.
Znowu gdzie godowała zalotników rzesza,
Czémprędzéy modrooka bogini pośpiesza,
Rzuca sen na piiących słodkie Bacha dary,
Chcą ieszcze, lecz im z ręku wypadaią czary.
Muszą do swoich domów odeyść; tąk im oczy
Snu niezwyciężonego twarda siła mroczy.

Bogini zaś w Mentora postać przyodziana,
Jego głosem z pałacu przyzywa młodziana;
Już gotowy u wioseł, masz wybór człowieka,
I nawa do ruszenia ciebie tylko czeka;
Pośpieszmy się, i dłużéy nie zwlekaymy drogi.
Wraz wychodzi, Telemak za nią stawia nogi,
Oboie do okrętu szybkiem dążą biegiem,
Zastaią towarzyszów zebranych nad brzegiem.

Telemak rzekł wesoły: Przyiaciele moi!
Idźmy po żywność, w domu iuż gotowa stoi;
Nic o tém nie wie matka, i służące żadna,
Sama tylko wie domu strażniczka przykładna.

Rzekł i poszedł, ci za nim. Od wiernéy szafarki,
Przygotowane rzeczy włożyli na barki,
I przynieśli do nawy. Wraz Telemak siada,
Czego mu dała przykład błękitna Pallada;
Wzięła mieysce przy rudlu, młodzian pod iéy bokiem,
I towarzysze lekkim rzucili się skokiem,
Zasiedli rzędem ławy, odwiązali liny.
Wtedy silny wieiący z zachodniéy krainy,
Z szumem toczący morza ogromne bałwany,
Bogini wiatr podniosła, dla nich pożądany.
Telemak rokazuie maszt podnieść na nawie,
Zaraz go w wydrążonéy sadzaią podstawie,
I wzmacniaią silnemi powrozy nięty,
Już i żagiel na sznurach szeroko rozpięty,
Wiatr we środek uderza, czarne morza wały,
Biiąc o nawę w biegu, straszliwie huczały;
Ta niezmierne płaszczyzny w swym pędzie przecina:
To zrobiwszy puhary stawią pełne wina.
Wszystkim bogom cześć daią, stoiąc na pokładzie,
Lecz naywięcéy się modlą wszechmocnéy Palladzie.
Całą noc biegła nawa po morskiéy przestrzeni,
Póki iutrzenka czarnych nie spędziła cieni.

LIST

Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia
do
Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

W numerze 17 Tygodnika Polskiego i Zagranicznego, iakiś Pan *E. B.* umieścił pod tytułem: *Tryumf Raymunda* wiersze, które, nie chwaląc się, do mnie należą. Lubo kilka temu lat iak te wiersze napisałem, i nie wiem iakim sposobem Panu *E. B.* się dostały (*), zabawnie iednak, przyznay to WPan Dobr., że Tygodnik polski i zagraniczny, na-

(*) Przy tey okoliczności Redakcya Pamiętnika ma zaszczyt oświadczyć, iż P. Plichta oświecić zechce Redaktora Tygodnika Warsz., czyli rękopism bayki *Strumyk*, (w przeszłym Numerze Pamiętnika na k. 234 umieszczonéy), istotnie iest pisany i przysłany przez niego do Redakcyi Pamiętnika (Ob. Tygodnik Warsz. No. 25.). My nie czuiemy w sobie ani powołania, ani chęci, ani widzimy potrzeby występowania na plac, wskazany w każdym Numerze Tygod. Warsz. przez rycinę za godło tego pisma przyiętą.

gania mnie publicznie, gdzie może, a tymczasem używa moich wierszy, ażeby niemi swóy Tygodnik zapełnił. Nie miałem nigdy i nie mam próżności żadnéy w pisaniu; przekładać na polskie wzory klassyków zagranicznych; wreście, ogłaszać pożyteczne prawdy w ięzyku powszechnym kraiu naszego, ten był iedyny dotąd móy zamiar i ta iest iedyna szczęścia mego nadzieia. Dla tego, nie przyznałbym się był nawet do własności mi wydartéy, gdybym nie znaydował w tém dowodu, iak niesłusznie żali się na mnie Tygodnik polski i zagraniczny.

Prócz tego, znalazłem, że podmieniali strofy niektóre, że zmienili samo nazwisko bohatera, którego nie wszystkie przypadki doszły, iak widzę, do ich wiadomości; postrzegłem nakoniec, że tryumf iego przystroili w ortografiią, iakiéy ieszcze Polska nie widziała, kładąc *szczotki* zamiast *szczątki*; *rzodził* zamiast *rządził*; *wysokiéj* zamiast *wysokiéy*; *przesiewzioł* zamiast *przedsięwziął* i t. d.

Jeśli poema takie, iakie mam honor dołączyć, prawdziwe podług myśli autora i zupełne w pierwszéy swoiéy części, będzie mogło pozyskać przychylne zdanie WPana Dobr. prosiłbym, abyś ie umieścił w swoim Pamię-

tniku, choćby tylko dla porównania odmian i niedokładnosci pierwszego textu. Może osmielony tém zachęceniem, poważę się wydać inne części z historyi męża tego wielkiego, który, iak wszyscy sławni ludzie, doznawał na przemian rozmaitéy fortuny. Przypadki tego bohatera wiadome są mi z papierów Restauracyi, będącéy pod kolumnami, które znalazłem w wielkim porządku, co iest nie małą u nas zaletą. Ufność, z iaką dozorca tych papierów dał mi czytać dzieie wielkich w gastronomii mężów, wkłada na mnie obowiązek wywdzięczenia się podaniem do wiadomości publicznéy tego, czegoby sława tych ludzi mogła po mnie wymagać.

Proszę przyiąć zapewnienie etc.

Pustelnik z Krak. Przedm.

KINAL

Poema żartobliwe,

przez

PUSTELNIKA Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

CZĘŚĆ I.

Tryumf Kinala.

Niech inni głoszą w bohaterskim rymie,
Jak walczył Achil, iak Eneasz błądził,
Jak słynął Godfryd, gdy w Jerozolimie
Królem obrany, ziemię świętą rządził.

Innego dzisiay uyrzy sława męża!
Jego waleczne mam śpiewać rozprawy;
Na kray on żaden nie dobył oręża,
Lecz za to mnogie pozjadał potrawy.

O Muzo! natchniy mnie duchem rycerza,
Ktorego teraz mam uwielbiać czyny;
Z zapałem Kinal brał się do talerza,
Z zapałem trzeba kłaść iemu wawrzyny!

Na tronie zdawna nieszczęśliwym Piasta,
Zasiadł monarcha, obraz Opatrzności;
Pod iego rządem podniosły się miasta,
I sławne z nędzy zakwitnęły włości.

Pragnąc tak świetne uczcić panowanie,
Przez iakie godne tych czasów pamiątki;
Niektórzy nasi młodzi Wistulanie,
Wzięli się różne stanowić obrządki.

A że pustota opanuie głowę,
W chwilach tych rzadkich swobodnego bytu;
Więc towarzystwo zawiązali nowe,
Dobrego, iak iest w Wilnie, *apetytu*.

Ośmiu ich tylko było pierwiastkowo,
Piękny kraiowi talent poświęcili!
Mieysce posiedzeń obrali u *Szowo*,
I codzień z rana wszyscy się schodzili.

O! któż opisać swobodę ich zdoła!
Ten gwar stołowy, tę biesiadną wrzawę,
Te lube śmieszki ochoczego koła,
Bożka Bachusa, te dary łaskawe!

Miiały chwile w tak ucieszným stanie,
Dowcipnie każdy żartował z kolei;
Lecz, aby milsze uczynić śniadanie,
Zapowiedziano grę *brzuszych turniei*.

Kandydat walki powinien był wprzody
Przekonać wszystkich, że miał talent wielki,
Z historyi życia okazać dowody
Znaczne do iadła, iak i do butelki.

Żeby zaś znoie dzielnego rycerza
Nagrodzić zwykłą rzeczy wspaniałością,
Stanowią order *złotego Talerza*,
Z wielką *żelaznéy Łyżki* dostoynością.

Bo chcąc dostąpić tak wielkiéy zalety,
Potrzeba na ośm osób pożywienia,
Wszystkie bifszteki, milszpayzy i wety,
Zjeść było ciągiem i béz odetchnienia. —

Już się *afisze* rozeszły po sali,
Już został *konkurs* dla wszystkich otwarty:
Lecz próżno młodzi nagrodę dawali,
Jeść za nich ośmiu, to nie były żarty!

Ale! iak niegdyś olbrzym Mohiloski,
Nieulękniony wyzwaniem Litwina,
Stanął: a koiąc ziemian swoich troski,
Cieszył nadzieią zbicia poganina;

Tak powstał Kinal, wyższy nad człowieka!
I dał na zakład swoię wielką głowę;
Kinal, co siedział pod oknem zdaleka,
I całą trzpiotów wysłuchał rozmowę.

Nie raz on pierwszy do tych szedł zapasów,
Punktem honoru i sławą wciągniony;
Bo iak nam powieść niesie z dawnych czasów,
Już na niestrawność był trzykroć leczony.

Poważnym naprzód występuie krokiem,
I zaraz o głos do Prezesą woła:
Potém, rzuciwszy pilnie na stół okiem,
Do zebranego tak przemawia koła:

„ Co tylko nieba, i lądy, i wody,
„ Co tylko bliskie i dalekie strony,
„ Maią w swém łonie dla ludzi wygody!....
„ Słowem: co dla was przyniosą *Garsony*;

„ Wszystko ia biorę pod moię opiekę.
„ A iak na świecie morze niezgłębione,
„ Każdą naywiększą chłonie w sobie rzekę,
„ Tak i ia każdą potrawę pochłonę.

„ Wieleżto moia pokonała gęba!
„ Gdyby zaś sławy kto mi pozazdrościł,
„ Dozna, co może cięcie mego zęba,
„ Jaka moc brzucha co nigdy nie pościł.

„ Już u *Maręża* bóy stoczyłem żwawy,
„ Miałżebym upaść tu *pod Kolumnami*?
„ Nigdy się mężny żołnierz w polu sławy,
„ Wiecznie haniebną obawą nie plami!"

Rzekł

Rzekł.. — A iak rycerz w boiu niecierpliwy,
Na nieprzyiaciół porywa się zbliska:
Tak Kinał w ogniu i mężny i żywy,
Nayprzód się z nożem na pulardę ciska.

Topi miecz w piersiach, a zacięty w złości,
Obiadłszy mostek, pałeczki i lotki,
Same na placu zostawuie kości,
Czyli, iak mówią niektórzy, chabotki.

Próżno się zaiąc z siłą iego mierzy,
Za iednym razem na dwoie przecięty,
Stracił iuż boki, i pośród talerzy
Okropnym kolcem pozostał rozpięty.

Nie uszły nawet bezbronne kurczęta,
Przed zaciętemi rycerza szponami,
Padły ofiarą śmierci niebożęta!
Nakrył ie zaraz, tyran! szparagami!..,

Smutne nam rycerz wystawiał widoki,
Rozlicznych ofiar szczątki nie zostały!
Obfitych sosów wezbrane potoki,
Tłumem się w gardło niezgłębione lały!

Lecz nie tu koniec iego przeciwników,
Jeszcze w odwodzie stał kapłon rumiany,
Kompot z pomarańcz, tuzin pasztecików,
I butel winem Burgońskim nalany.

Wszystkie te iego waleczności godła,
Odstraszyć mogły nayglodnieysze brzuchy;
Lecz z placu uciec, to rzecz nazbyt podła:
Dla tego Kinal na wszystko iest głuchy.

Na próżno drudzy, w niemiłym obrazie
Przykre maluią przepełnienia skutki;
Z wiernych napomień śmieiąc się w tym razie,
Zazdrość w obecnych wmawia bez ogródki.

„ Gdyby i nieba przeciw mnie powstały,
„ Na krok, zawołał, nie cofnie się męztwo!
„ Tam dla Kinala nie ma żadnéy chwały,
„ Gdzie można walczyć o łatwe zwycięztwo."

Tak niszcząc wszystko w zjadliwym humorże,
Gdy czuie walką osłabione siły,
Pokrzepia one w pieniącym likworze,
I nowe z kości wciąż sypie mogiły.

Tnie w pień, zabiia, ścina, rąbie, zmiata,
I całą przestrzeń grabkami zaymuie,
A idąc śladem zdobycielów świata,
W niebezpieczeństwach rozkosze znayduie.

Kurzą się w gruzach zniszczenia zwaliska,
Gnaciki, pałki, powalone w stosy!
Pączki doznały fortuny igrzyska,
Dogorewaią ostatnie bigosy!!

Smutny obrazie okropnieyszéy woyny!
Zda się, że widzę nieszczęsne te kraie,
Kiedy zdobywcy oręż niespokoyny,
Ludzkiego rodu tyranem się staie.

W mamiącym blasku widziemy zwycięzce.
Stawiać ołtarze pospólstwo się zbiegło;
Na to nie pomnę, że w poprzedniéy klęsce,
Tysiące ofiar w gruzach miast poległo.

Lecz, zwróćmy oczy od tego widoku,
Wszak Kinal tylko pozjadał potrawy?
Gdy ci pustynie wystawuią oku,
On z martwych istot dobiia się sławy.

Raczéy o Muzo! Bóstwo ukochane,
Opowiedz trzpiotów naszych uwielbienia;
Jak mieli ręce na krzyż załamane,
Jaki był wreście podziw zgromadzenia!

Naypierwszy Prezes zdumiał się głęboko,
Na tak cudowne dzieła bohatera;
Dobitnie zatem, hucznie i wysoko
Swóy głos do niego w te słowa zabiera:

„ O! przed którego straszliwym obliczem,
„ Wszyscyśmy winni oddawać pokłony,
„ Przed którym ia sam, Prezes! iestem niczem;
„ Kinalu Wielki! bądź błogosławiony!

„ I ci Rzymianie, i ci nawet Grecy,
„ Co tylè byli sławnemi przed laty,
„ Od Twoiéy sławy iakże są dalecy!...
„ Lecz pierwéy, proszę, napiy się herbaty.

„ Długom uchodził za wielkiego męża,
„ Przed tobą czuię wstyd i pomięszanie;
„ Więc kiedy wszystko twoia moc zwycięża,
„ Panuy!... ia bowiem składam panowanie."

To mówiąc, w krześle go swoim sadowi.
Próżno się Kinal niezdatnością składa,
Próżno się wiekiem broni Prezesowi;
Niech żyie Kinal! taka wszystkich rada.

Nie pięknie, mówią, zrzekać się urzędu,
Gdy taka wola całego iest koła;
Prawdziwy rycerz na nic nie ma względu,
Poświęca wszystko! kiedy Naród woła.

Tak towarzystwo Kinala obrało. —
Kroniki, z których ta rzecz iest wyięta,
Mówią wyraźnie, że się to stać miało,
W same iakoby Wielkanocne święta.

Złość, co na wielkich ludzi iad wywiera,
Rozniosła skrycie po stolicy wieści,
Że tam naszego za to bohatera,
Porwały wkrótce okropne boleści.

Że ieszcze, niby u Restauratora,
Na brzuch mu ciepłe wkładali serwety;
Że mu posłano nawet po doktora,
Że ten półroczne przepisał dyety.

Z tego wszystkiego to tylko prawdziwa,
Że zawiść zmyśla przeklęta i blada;
Bo ten, co zwiedził u *Szowo* archiwa,
O tém bynaymniéy słowa nie powiada.

Z czytania owszem tych aktów wypadło,
Że zaraz młodzi, następnéy niedzieli,
Na cześć Prezesa uroczyste iadło,
O swoim koszcie dla niego podięli.

Kinal miał cudów dokazywać męztwa,
Zadziwił wszystkich w téy nowéy potrzebie;
Nie tylko dawne zagasił zwycięztwa,
Lecz nawet, mówią, przewyższył sam siebie.

Że mu aż medal z ciasta był wybity:
Z iednéy stał kolos, na publiczném forum,
Z drugiéy zaś strony, w złotym wieńcu ryty
Był napis: KINAL, PRINCEPS GURMANDORUM.

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Królewskie Towarzystwo Warszawskie przyiaciół nauk, ogłosiło na swém publiczném posiedzeniu dnia 2*go* Maia r. b. nagrodę Medala 100 dukatów ważącego, za naylepszą *pochwałę historyczną* na Tadeusza Kościuszkę. Pochwała ta może być napisana w języku Polskim, lub Łacińskim, Francuzkim, Niemieckim, Angielskim, lub Włoskim; i naydaléy w przeciągu dwóch lat, to iest do 30 Kwietnia r. 1820 ma być przesłana do Warszawy na ręce sekretarza Towarzystwa.

Znany w świecie politycznym Generał Dywizyi Henryk Dąbrowski, zmarły w dniu 6*go* Czerwca r. b. testamentem swoim zapisał całą swoię bibliotekę, a nadewszystko kosztowny i rzadki zbiór Mapp ieograficznych, planów woyskowych, i wszelkie swoie rękopisma dla biblioteki Król. Towarzystwa przyiacioł nauk w Warszawie.

ZDANIA MORALNE.

W społeczeństwie ludzkiém ważyć ludzi trzeba wagą sklepową nie zaś złotniczą, iak to często czynią przyiaciele nawet między sobą, patrząc się na wszystko przez drobnowidz i żądaiąc przeto zbyt wiele.

Nie masz choroby dolegliwszéy na tym świecie, iak nieukontentowanie ze swego losu; a nieszczęściem, na tego rodzaiu pacyentów często się natrafia.

Więcéy się rządzimy przykładem niż prawidłami, kiedy wcale przeciwnie postępowaćby należało.

Nie przestaiąc na własnych i cudze nayczęściéy przeymuiemy wady; własne nas przecież nigdy tak śmiesznemi nie czynią iak przeięte.

Co przechodzi nasze doświadczenie lub poięcie, to nam się zdaie do wiary niepodobném.

Ludzie cnotliwi i rozumni tak mało częstokroć bywaią w własnym kraiu używani iak złoto, kiedy to zamknięte w szkatule bezużytecznie leży, moneta zaś zdawkowa w obiegu publicznym zostaie.

Nowość ma szczególnieysze iakieś dla nas powaby. Naywybornieysze rzeczy, nayszanownieysze osoby tracą w oczach naszych; dla tego iedynie, że długo z niemi przestawaliśmy. Omamienie iednak czasem miia, a rozsądek każe się zwrócić i szanować, cośmy sobie lekce ważyli.

Kto umie słuchać głosu rozumu i sumienia, kto szanuie w sobie zacność i godność przyrodzenia ludzkiego, wytrzymać iest wstanie próbę nędzy, boleści, i śmierci gdy tego powinność cnoty wymaga, kto unika zgorszenia, znosi wszelkie przeciwności ze stałością umysłu i mocą duszy; ten postępowaniem swém dowodzi, że iego dusza iest natury Boskiéy, takowa wielkość wszelką inną przewyższa.

Gdy liczba arkuszy Numer Pamiętnika składać maiących zbyt iuż przepełniona, zniewoleni przeto iesteśmy ciekawe uwagi nad niewidomą niewiastą palcami czytaiącą, tudzież o kronice Wapowskiego, do następnego odłożyć Numeru. (*R.*)

No 1.

Jedyna Duszy y Serca Łoiecko
……… Dostałem tedy pieniendzy
ledwo nie zasypię moie których
zowoo we złey monecie wylicza
się tu a za dobro wexlowo monecie
trzeba dać teraz 185 zło monety.

No 2.

w Warszawie dnia 21. Maja 1791.

Stanisław August Krol

JP Marszałek nowe o sobie
deniuo Urzeda nie dam mnie
nie mam Gdaley przy
składaniu nie nie mam
a dano to same poręczone

No 8.

a my krew swoią którą
chcesz wnieść pod niebiosy
swojemi uczuciami do tych
będę losy Tracim wszystko…

No 3.

(1811. roku. z Warszawy)

Układy ludzkie choć nayszczersze
zawsze są niepewne w ważnych wypadkach.
Wyjechawszy 23 7bra, tylko ……
Warszawie …… 1. 8bra, ale ……
w drodze, dopiero ……… 6. 8bra ……
…… iako Jego przyiaciel i
…… przy ……

No 4.

Warszawa d. 28 Apr 92

Woysko nasze we wszystko oporządziemy y zgodnieyszym …… Obronie
go wystawiemy. Kathelkytowa
kto wie czy nie dociągniemy a ten
urządzi Woysko nasze w stopniu figurowania między innemi. O którego
Krol nasz do Pruskiego pisał, a ……
do samego Gota.

No 5.

Le tres bon frere
amy et voisin
Carolus.

No 6.

……Otę tylko łaskę proszę, żeby zniosły się
z P. Wiesiołowskim chciałeś moy dobrodzieju te zostawiam
windykowaie żeby się przypomniey co zwiech ……
co zdaię na doświadczenie iego przyiaźni.

Stanisław ……

23 Oct. w Weyssenburku

……

No 7.

Radźe przeto Leżnej uspie go pięknym
Listem. Febra porzuciła mnie ale ……
iestem słaby bywaj zdrowa zawsze
twoy szczery Przyiaciel i wielbiciel

K.